Rok XIII. Kraków, Sobota 1-go Sierpnia 1908. Nr. 31.

Cena prenumeraty.
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adres: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Półwysep Bałkański i Turcya.

Jest w Europie jeden kraj, będący dla dyplomatów i dla rządów przedmiotem ciągłych obaw i trosk. Krajem tym to półwysep, najbardziej na południowy wschód wysunięty, łączący się bezpośrednio z Azyą, a znany pod nazwą półwyspu Bałkańskiego. Stolicą jego jest sławne miasto Konstantynopol albo Carogród, jak je w Polsce nazywano.

Wiadomo powszechnie, że każda okolica ma takie na swojem widnokręgu miejsce, w którem, skoro zaczną pokazywać się chmury, to mieszkańcy zaraz wiedzą, że ztamtąd przyjdzie słota, albo burza. Otóż politycy nazywają półwysep Bałkański takim kątem na widnokręgu politycznym, zwiastującym polityczną pogodę lub burzę.

Jeżeli na półwyspie Bałkańskim cicho i spokojnie, to dyplomaci oddychają swobodnie i są pewni, że europejskiego pokoju nic nie zakłóca. Skoro jednak zaczną się na Bałkanach rozruchy, to natychmiast świat dyplomatyczny popada w niepokój, budzą się obawy, aby z tego jakaś większa nie rozwinęła się awantura, któraby wplątała mocarstwa w wojnę.

Cały półwysep Bałkański był jeszcze przed stu laty pod panowaniem Turków, którzy podbili dawne cesarstwo greckie, a w roku 1454 zdobyli Konstantynopol. Przez blisko trzysta lat byli Turcy bardzo niebezpieczną i groźną dla Europy potęgą, a gdyby nie Polska, to kto wie, coby się było stało z chrześciańską Europą. W końcu złamali Polacy głównie pod Wiedniem turecką nawałę, tak, że potęga Turków zaczęła w 18 stuleciu podupadać, jednak jeszcze sto lat temu — jak napisaliśmy — należał prawie cały półwysep Bałkański do Turków.

Pierwsi dopiero w początkach zeszłego wieku wybili się na wolność Grecy, a państwa europejskie szczególnie Anglia i Francya dopomagały Grekom do utworzenia samodzielnego królestwa, istniejącego do dzisiaj ze stolicą w Atenach. Po Grekach przyszła kolej na Serbów i na Rumunów, czyli Wołochów, jak ich w Polsce nazywano. I oni potworzyli osobne państewka, które z początku płaciły Turkom haracz, z czasem zaś stały się całkiem niezależnemi królestwami. Oprócz królestwa serbskiego i rumuńskiego powstało jeszcze samodzielne księstwo czarnogórskie, które właściwie nigdy Turkom się nie poddało. Czarnogórcy, plemię bardzo bitne, a mieszkający w nieprzystępnych górach, umieli zawsze Turków odeprzeć i swoją niezależność utrzymać, aż wreszcie wzięły ich w obronę mocarstwa i zabezpieczyły samoistny byt tego maleńkiego państewka. Jak wiadomo, to z roku 1876 na77 wybuchnęła wielka wojna rosyjsko-turecka. Rosya, uważając się za opiekunkę Słowian, zaczęła domagać się od Turcyi wolności dla słowiańskiego narodu Bułgarów, zamieszkających sam środek półwyspu Bałkańskiego i w końcu wypowiedziała Turkom wojnę. Wojna ta szła z początku Moskalom bardzo nieszczęśliwie. Kilkakrotnie zostali pobici, w końcu jednak ulegli Turcy przemocy rosyjskiej i zawarli w marcu roku 1878 pokój w San Stefano. Pokój ten następnie zmienił trochę kongres Berliński, ale ostatecznie jako owoc wojny rosyjsko-tureckiej powstało księstwo Bułgarskie, dwie zaś dawne prowincye tureckie tj. Bosnię i Hercegowinę oddał kongres Berliński w zarząd Austryi. Mogło się zdawać, że po kongresie berlińskim, który odbywał się właśnie lat temu trzydzieści, a na którym wszystkie mocarstwa naradzające się długo, rozstrzygały w końcu o przyszłości ludów bałkańskich, zapanuje tam spokój a Bałkany przestaną być przedmiotem ciągłej troski dyplomatów. Stało się jednak inaczej; sprawy bałkańskie nie zeszły z porządku dziennego, przeciwnie zaprzątają dyplomatów obecnie może jeszcze więcej, niż dawniej. Przyczyny takiego stanu rzeczy są dwojakie. Po pierwsze istnieją jeszcze do tego czasu na Bałkanach

kraje z pod panowania tureckiego nie wyzwolone.

Takiemi krajami są Macedonia i Albania. Ten ostatni kraj, zamieszkały przez ludność wyznającą religię muzułmańską, był sułtanowi tureckiemu aż do tego czasu wierny i nie chce oderwać się od Turcyj. Natomiast Macedonia jest zamieszkałą przez ludność chrześciańską, składającą się z Bułgarów, Serbów i Greków. Otóż ta ludność chrześciańska nie może z jednej strony ścierpieć panowania tureckiego i rządów baszów tureckich, z drugiej strony ludność ta stacza ciągłe walki między sobą. Bułgarzy nienawidzą Greków i Serbów a ra-

dziby całą Macedonię zabrać dla siebie, Serbowie znowu chcieliby się połączyć z Serbią a Grecy z Grecyą sąsiadującą od południa. W takich warunkach w kraju panuje ciągły niepokój, tworzą się bandy napadające się wzajemnie, nikt życia swego nie jest pewny, nadto sąsiednia Bułgarya jest ciągle wzburzona, a rząd bułgarski z księciem Ferdynandem koburgskim na czele, nie może dojść do równowagi. Przed dziesięciu laty porozumiały się dwa mocarstwa na Bałkanach najwięcej zainteresowane, tj. Austro-Węgry i Rosya co do reform, które należałoby w Macedonii zaprowadzić, aby ten kraj uporządkować i uspokoić. W Mürzsteg w Styryi zjechał się cesarz nasz z cesarzem rosyjskim i przy tej sposobności ułożono cały plan postępowania z Macedonią. Turcya rada nie rada musiała się poddać; utworzono dla Macedonii osobny zarząd pod kontrolą europejską i zdawało się, że wszystko pójdzie dobrze. Niestety nadzieje zawiodły. Macedonia do tego czasu nie uspokoiła się, wzburzenie między ludnością jest wielkie, a nadto Bułgarzy tak są rozżątrzeni, iż książę Ferdynand nie może sobie już dać



(Sułtan Abdul Hamid.)

rady. Opinia publiczna w Bułgaryi prze całą siłą do wojny z Turcyą, aby jej Macedonię odebrać. Panujący książę Ferdynand jest w okropnem położeniu, gdyż od wojny wstrzymują go mocarstwa i nie chcą na nią pozwolić, a w kraju grozi mu znowu rewolucya, jeżeli wojny nie zacznie. Skoro zaś raz wybuchnie wojna bułgarsko-turecka, no to awantura gotowa. Do wojny wmięszają się bowiem niewątpliwie zaraz inne państwa bałkańskie, jak Serbia i Grecya. Turcya prawdopodobnie wszystkie te małe państewka pobije, gdyż wojsko ma doskonałe, a wówczas będą musiały wdać się mocarstwa, co może doprowadzić do zawikłań nieobliczonych. Drugą przyczyną ciągłego niepokoju na Bałkanach jest fakt, iż istniejące tam od kilkudziesięciu lat

Niezależne państwa

nie umieją się porządnie rządzić, pomimo, że uzyskały wolność i swobodę. Długowiekową niewola turecka tak te bałkańskie narodowości zepsuła, iż nie mogą dojść sami z sobą do ładu. Jedni Rumuni, którzy jeszcze jako tako się rządzą, a zawdzięczają to mądrości swojego króla Karola, który już 40 lat nad niemi panuje. Ale i Rumuni mieli w zeszłym roku u siebie rozruchy chłopskie. Lud wieśniaczy, uciskany i wyzyskiwany przez żydowskich dzierżawców, w końcu zbuntował się. Bunt ten uśmierzono, rząd zaś rumuński zabrał się do reform rolnych. Drugim krajem porządnie i uczciwie rządzonym na Bałkanach jest Bośnia i Hercegowina; tu ale bruździ znowu ogromnie i niepokoi ludność agitacya serbska. Serbowie nie mogą znieść, że Bośnia i Hercegowina należy do Austryi i radziby te dwie prowincye koniecznie zabrać, czemu znowu sprzeciwiają się stanowczo Kroaci.

W innych państwach Bałkańskich panuje ciągły niepokój. Wiadomo, jaka straszna rewolucya była przed pięciu laty w Serbii, gdzie wymordowano całą rodzinę królewską. W Czarnogórze odkryto niebawem i stłumiono również groźne spiski. O Bułgaryi już wspominaliśmy, że tam książę niepewny jutra. W Grecyi panuje tak samo niezadowolenie powszechne, tam wszyscy są wzburzeni z powodu wyspy Krety, na której połączenie z Grecyą Turcya nie chce się zgodzić, a teraz także z powodu wyspy Samos, której rząd autonomiczny Turcya pragnie odebrać.

Państwo tureckie.

Wreszcie sama Turcya i obecnie panujący tam sułtan Abdul Hamid znajdują się w bardzo trudnem i niebezpiecznem położeniu. Do niedawna była ludność Turcyi wyznająca wiarę mahometańską, tudzież wojsko Sułtanowi bardzo wierne. W ostatnich jednakże czasach i tu uległy stosunki wielkim zmianom. Sułtan Abdul Hamid wstąpiwszy w roku 1876 na tron, nadał państwu Tureckiemu konstytucyę, ustanowił parlament złożony z izby posłów i senatu, zaprowadził wolność wyznań i wiele innych swobód Nie trwało to jednakże długo; już w rok później parlament został rozpędzony, a sułtan wrócił do dawnych rządów absolutnych i nieodpowiedzialnych. Twórcą konstytucyi tureckiej był sławny Midhal pasza. Abdul Hamid usunął go i skazał na wygnanie, sam zaś zaczął po dawnemu dusić i wyzyskiwać ludność w sposób wprost niesłychany. Jest jednak Abdul Hamid przytem bardzo chytry i przebiegły dyplomata, co się zowie! potrafił więc przez lat trzydzieści wszystkie rządy europejskie znakomicie wodzić za nos, pozyskawszy sobie zaś przyjaźń cesarza niemieckiego Wilhelma II, mniemał, iż rządom jego nic nie zagraża.

Na szczęście dla ludów Turcyi zawiodły rachuby chytrego tyrana. Ludność muzułmańska jest jak wiadomo, bardzo cierpliwa, a władcę swojego kocha i czci nad wyraz, uważa go bowiem za następcę proroka Mahometa. Odebranie więc konstytucyi przed laty trzydziestu znieśli mahometanie spokojnie. Ale powoli zaczęła i wśród nich także przyjmowa się i szerzyć miłość wolności. Wszyscy uczciwi i rozumniejsi Turcy widzieli, że państwo podupada, i że jest piłką w ręku mocarstw europejskich. Utworzyło się więc w Turcyi stronnictwo młodo-tureckie, które wytknęło sobie za cel przywrócenie konstytucyi nadanej przed laty 30 i odrodzenie państwa tureckiego na zasadach nowożytnych prawnych i wolnościowych. Stronnictwo młodo-tureckie działało potajemnie, a główny jego komitet ma siedzibę w Paryżu. Rząd prześladował

Młodoturków, ci jednak potrafili stopniowo pozyskać sobie najzdolniejszych w wojsku oficerów i tak powoli owładnęli armię. Oficerowie tem chętniej przystali do Młodoturków, gdyż Sułtan nie wypłacał im już od dłuższego czasu żołdu... Przyszło wreszcie do tego, że wojsko tureckie, nagromadzone w znacznej ilości w Macedonii celem walki przeciw bandom powstańczym zbuntowało się i oświadczyło, że dłużej takich rządów popierać nie będzie, Jenerałów starych Młodotureccy oficerowie w części pojmali, w części pozabijali i zagrozili, że pomaszerują na Konstantynopol. Położenie stało się w istocie bardzo groźne. Wówczas chytry sułtan, Abdul-Hamid widząc, że źle, zdecydował się na krok stanowczy. Wielkiemu wezyrowi, to znaczy pierwszemu swojemu ministrowi dał dymisyę i zamianował na jego miejsce nowego wezyra Saida baszę; na naradzie zaś ministrów w nocy z czwartku na piątek 24 lipca zgodził się na przywrócenie konstytucyi z przed 32 lat. Tak więc od zeszłego piątku jest Turcya państwem konstytucyjnem. Rząd ogłosił już amnestyę za polityczne przestępstwa, nadał wolność prasy i rozpisał wybory do izby posłów. Wśród ludności panuje niezmierny zapał; wszystkie stany i wyznania połączyły się w wspólnej radości. Uczyniony przez Abdul Hamida krok, należy uznać za bardzo zręczny i polityczny. Z jednej bowiem strony czyni on ruch młodoturecki niepotrzebnym, spełniając jego życzenia, z drugiej strony odbiera mocarstwom europejskim powód do mięszania się w wewnętrzne sprawy tureckie. Turcya konstytucyjna potrafi sama uspokoić Macedonię i uporządkować swoje finanse; brak pieniędzy przy porządnej gospodarce ustanie, a urzędnicy i wojsko dostaną swoje płace; wobec tych wypadków, staje się też zbytecznem porozumienie anglo-rosyjskie w sprawie Macedonii, zawarte niedawno w mieście portowem Rewlu, gdzie zjechali się car Mikołaj II z królem angielskim Edwardem VII. Wszystko na razie musi być odłożone, aż się pokaże, co będzie z konstytucyą turecką.

Dla naszej austro-węgierskiej monarchii mają najnowsze wypadki wielką doniosłość. Austrya posiada na Bałkanach dwie prowincye Bośnię i Hercegowinę. Skoro Turcya otrzymała konstytucyę, to w tych prowincyach nie będzie można rządzić już dłużej po dawnemu, będą one musiały także dostać swój sejm. Co z tego wszystkiego w dalszym ciągu wyniknie — któż to zdoła dzisiaj przewidzieć.?.... Na wszelki sposób zanosi się na poważne wypadki, które łatwo mogą sprowadzić powszechne europejskie zamieszanie. Kąt, zwiastujący na widnokręgu politycznym pogodę lub burzę, zaczyna na dobre zaciągać się brzydko wyglądającemi chmurami.

LISTY.

Marcyporęba, 5 lipca 1908.

Szanowna Redakcyo! upraszamy o umieszczenie w „Prawdzie" niniejszego listu. W nr. 27 „Prawdy" wyczytaliśmy w artykule wstępnym żale do naszych posłów, że ci są opieszali względem swych wyborców. Słusznie im się to należało. Że z nich niektórzy zadzierają nos do góry i nie raczą się spotykać z tymi, w których przed rokiem pokładali całe zaufanie i nisko im się kłaniali, to jest szczera prawda, na co przyłączamy fakt, który miał miejsce w samym Wiedniu.

Na pochodzie jubileuszowym było nas z powiatu wadowickiego 17 mężczyzn, wóz i para koni. Z tego powiatu posłem jest p. Łuszczkiewicz, który musiał tak jak i inni posłowie wiedzieć, że z jego powiatu są w Wiedniu ludzie, którzy z przyjemnością chcieliby się widzieć ze swym posłem, zapytać go o co i prosić o pokazanie ciekawości wiedeńskich. Jadąc mówiliśmy między sobą, że nam p. Łuszczkiewicz, nasz poseł pokaże zabytki, parlacent, muzeum, oprowadzi nas po całym Wiedniu, lecz jakżeż grubo zawiedliśmy się w naszych nadziejach. Nasze oczy bowiem nawet cienia pana posła nie widziały i to przez cały czas pobytu naszego we Wiedniu. A czemu? Może się wstydził pan obszarnik widzieć swych wyborców, a może też w domu się wygrzewał? Na razie nie wiemy. Hr. Badeni, marszałek krajowy, nie wstydził się, lecz przybył do namiotów i bardzo uprzejmie opowiadał jak cesarz z Polaków zadowolony, dopytywał się jak się nam w Wiedniu podoba, jaki mamy wikt i czy wogóle jesteśmy zadowoleni.

Posłowie z innych powiatów, jak pan Szajer, zawsze byli ze swymi wyborcami, pokazywali, oprowadzali aż miło było patrzeć, tylko my z Wadowickiego pod tym względem byliśmy opuszczeni. Małośmy też widzieli i mało skorzystali z pobytu we Wiedniu, za co dziękujemy p. Łuszczkiewiczowi i przyrzekamy, że będziemy mu tę usługę pamiętali. Za lat 5 pokażemy mu również, że w naszych kartkach głosowania taka fujara już się nie pojawi. Może mi ktoś powie, że przecież nasi mieli komitet, co się im starał o wszystko, na to my odpowiadamy, że tym panom z komitetu pewnieby się już drugi raz takich pochodów urządzać nie chciało.

Ile ci się napracowali, a nieraz musieli dla świętego spokoju udawać, że nie słyszą zarzutów, które na nich miotano, a które były niesłuszne, gdyż niemożebnem było dogodzić takiej masie ludu. A byli tam niektórzy ordynarni w swych wymaganiach, co nie bardzo na Krakowiaków przystało.

Kończąc niniejszy list, dziękujemy Czcigodnym Panom za pracę podjętą, którą my Wadowiczanie uznajemy, że była ciężką, a którą Panowie wykonali z całą sumiennością, o ile to tylko było możebnem.

Wdzięczni uczestnicy pochodu z Wadowickiego powiatu:
Kazimierz Siwek, Wincenty Gnojek, Wincenty Pamuła, Jan Gramatyka i inni.

Wola Zabierzowska, 22 lipca 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Wiele listów czytam w naszej gazetce, lecz bardzo mnie smuci, że z naszej gminy niema nigdy żadnej wiadomości. Upraszam przeto Szanowną Redakcyę o umieszczenie mojego pisma, w którem opowiem, co u nas słychać.

Kochani Bracia! Często daje się słyszeć o biedzie w naszym kraju, a któż temu winien? Winni jesteśmy sami, dlatego, że dajemy się żydom oszukiwać, dajemy się łatwo ująć ich dobro-

cią, która jest fałszywa, bo żyd dopomoże, zborguje, ale wtedy gdy widzi w tem swój interes i kiedy wie, że mu się to opłaci. Również wspomnę o tym nieszczęśliwym wyjeździe do Prus. Gdy tylko wiosna nadejdzie, ciągną tam setki ludzi na zarobek. Prawda, że kto pracuje uczciwie i z Bogiem, ten da i na obczyźnie przykład dobry, ale wielu jest takich, którzy swoim zachowaniem wstyd nam tylko przynoszą. Tacy nie tylko nic nie wskórają na robocie, ale jeszcze do niej dołożą. Ocknijmy się więc Bracia! W domu pracujmy, bo u nas dość jest chleba i za granicą szukać go nie potrzebujemy. Z karczmą także raz zerwijmy, zamiast w niej siedzieć w niedzielę, zabawmy się raczej w czytelni. Odzywam się tu również do rodziców posyłających swe dzieci na zarobek do Prus. Proszę Was, jeżeli już posyłacie dzieci swe za granicę, to upominajcie je ciągle, zaprenumerujcie im gazetę chrześciańską, niech ją w wolnych chwilach, zamiast iść do karczmy, czytają i czerpią z niej nauki. Pracą więc i zapobiegliwością poprawimy swój los. Zamiast więc narzekać, weźmy się ochoczo do pracy rozumnej a wytrwałej. Wstyd bowiem, aby nas żydzi za nos wodzili. Pozdrawiając Szanowną Redakcyę i Czytelników ,,Prawdy'', kreślę się z poważaniem Franc. Frąś.

Żytyń (Królestwo Polskie), 11 lipca 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Mówią ludzie, że niema prawdy na świecie, otóż mówią nieprawdę, bo jest prawda. ,,Szukajcie a znajdziecie'' mówi pismo święte, ja szukałem i znalazłem ,,Prawdę'' aż w Krakowie w Redakcyi na ulicy Kanoniczej nr. 5. ,,Prawda'', którą z zamiłowaniem czytam od niezbyt dawna, pisze: ,,W jedności i zgodzie jest siła, dobrobyt i szczęście''. Kto tylko niezaspanem okiem spogląda na świat, przyzna, że ,,Prawda'' prawdę pisze. W naszej fabryce cukru w Żytynie założyliśmy do spółki sklep udziałowy w r. 1905, a że nie ma jedności i zgody, to też i sklep nasz nie rozwija się pomyślnie. Dużo jest takich, którzy nie rozumieją przykazania miłości i nie umieją się razem łączyć i razem nad poprawą swej doli pracować.

Ztąd to wypływa owo nieporozumienie i niezgoda, między nami, braćmi jednej ziemi, która przeszkadza w działaniu dla dobra ogółu. Tacy to miłują samych siebie i jak im samym dzieje się dobrze to już nie dbają o nic więcej; ale ci się mylą, bo dziś im dobrze, ale jutro będzie im źle i będą się oglądać za pomocną ręką drugich. Są także i takie jednostki zaspane, które mówią, że gazety to grzech czytać, że teraz ludzie dużo gazet czytają to Pan Bóg świat karze. Jest to prawdą, że dużo jest pism niedobrych, gorszących, których prawemu katolikowi nie godzi się czytać, lecz jest także dużo pism dobrych, prawdziwie katolickich, z których jak ze źródeł można czerpać czystą, zdrową i pożyteczną naukę. Potrzeba tylko silnej woli, trzeba z początku koniecznie przezwyciężyć lenistwo a z czasem czytanie stanie się nałogiem jak pijakowi wódki picie. Wiem pewnie, że czytanie nie jest grzechem, ale raczej ten grzeszy, który te pieniądze, co ma dać na gazetę, przepije i z dymem puści. Czytanie gazet i dobrych książek, to bicz na odpędzenie biedy, bo bieda zazwyczaj najwięcej do tych zagląda, którzy nie umieją lub nie chcą czytać. Z pomiędzy wielu pism katolickich znam kilka pism, które prenumerowałem, które dla życzących sobie prenumerować gorąco polecam, a nimi są: ,,Orędownik z pod Jasnej Góry i Ostrej Bramy'', który niestety już przestał wychodzić, ,,Straż Imienia Maryi'', ,,Lud Boży'', ,,Posiew'', ,,Polak-Katolik'' i ,,Prawda'', którą najbardziej polubiłem i życzę ją sobie nadal prenumerować.

Szanownej Redakcyi ,,Prawdy'' i jej czytelnikom zasyłam serdeczne pozdrowienie.

Józef Mierzwiński.

Sietnica, pow. Gorlice.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Czytając już od dłuższego czasu gazetkę „Prawdę“, przekonałem się, że ona jest najlepszą gazetą ludową, a ponieważ nigdy jeszcze nie pisałem listów do niej, przeto dziś to czynię a Szanowną Redakcyę proszę o umieszczenie mojej korespondencyi w łamach szanownego pisma. Chcę tu zaś opisać stosunki, jakie panują w wiosce naszej Sietnicy. Co się tu od dłuższego czasu dzieje, to już przechodzi ludzkie pojęcie: ustawiczne bitki, zabójstwa a wszystko to dzieje się z winy sąsiedniej wsi Moszczanicy, przez którą bardzo dużo mamy nieprzyjemności, tak od księdza proboszcza, jak i z innych stron. Mianowicie Moszczaniacy przychodzą do naszej wsi i tu szukają zaczepki i bitki, jak to miało miejsce w dniu 19 lipca b. r. Było to w niedzielę wieczorem: kilku Moszczaniaków przyszło do nas na bójkę, lecz ani na drodze, ani w karczmie nie było już nikogo. Po chwili zobaczyli przechodzącego drogą J. Firlita, który szukał żniwiarzy na następny dzień. Pan J. Firlit ujrzawszy ich stanął, nie wiedząc co za jedni i czego chcą od niego. Ci zaś rzucili się na niego, wywróciwszy na ziemię i zaczęli okładać kamieniami, obcasami i kołami z płotu. Nieszczęśliwy błagał oprawców, by mu darowali życie, lecz to nic nie pomagało, dopiero gdy zobaczyli, że zemdlał, zostawiwszy go na drodze, uciekli. Szczęściem, przypatrywał się temu z daleka jeden z miejscowych włościan, lecz na ratunek nieszczęśliwemu przyjść nie mógł. Bał się bowiem, by go podobny los nie spotkał. Natomiast, gdy mordercy uciekli, pospieszył zemdlałemu Firlicie na ratunek, którego prawie nieżywego przyniesiono do domu a nązajutrz wezwano do niego doktora. Jest wprawdzie nadzieja utrzymania pobitego przy życiu, ale długo musi się leczyć. Mordercami tymi byli: J. Skrobat, W. Gogola, A. Makowiec, W. Siewiera, W. Makowiec i niejaki Kościelny, syn wójta, wszyscy z Moszczanicy.

Ubiegłego roku dnia 20 października przyszło około 50 Moszczaniaków do naszej wsi a wyprowadziwszy kilku Sietniczanów w pole, pokaleczyli ich tam strasznie.

A innego razu podczas bitki, jeden z Moszczaniaków pchnął nożem jednego z Sietniczan tak nieszczęśliwie, że ten upadł bez sił na ziemię. Rozbójnik ten siedział za to w kryminale przez trzy miesiące.

Ktokolwiek tylko nieznany idzie przez Moszczanicę, zaraz z nim wszczynają bójkę. A gdyby się tam pokazał kto z Sietniczan, toby go ze skóry ob-

łupili i z pewnością więcejby po świecie nie chodził. Jeżeli kto chce przejść przez Moszczanicę, to musi iść tylko wtedy, gdy Moszczaniaki mają śniadanie lub obiad.

Kochani Bracia Czytelnicy, kiedy ten list mój przeczytacie, to zapewne niejeden sobie pomyśli: straszne doprawdy rzeczy się dzieją jeszcze w naszym kraju. Tak jest, straszne rzeczy! Jest to dowód, że oświata między nami jest bardzo niska, a my kiepsko mamy w głowach. Co komu z tego przyjdzie, że jeden drugiego pobije, pokaleczy? Czyżby nie było lepiej, abyśmy się kochali razem, jako dzieci jednej ziemi i jednego Kościoła? Czyż nie byłoby lepiej, abyśmy jeden drugiego wspierali? Żyjmy więc w zgodzie i miłości, a Bóg nam będzie błogosławił. Abyśmy zaś to zło od siebie wyrugowali, natenczas zacznijmy od Boga, którego przykazań przestrzegajmy a następnie garnijmy się do oświaty: czytajmy książki i dobre gazety — a na oczy wnet przeglądniemy. Oby Bóg dał niemądrym ludziom upamiętanie. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

J. F., czytelnik „Prawdy".

Polacy w Moskwie.

Moskwę, miasto wielkie w środkowej Rosyi, zamieszkuje 13 do 14 000 Polaków razem z żołnierzami, których jest do 3 tysięcy.

Z tej przyczyny pomyślano już nieraz o stworzeniu między nimi łącznika przez Towarzystwa. Otworzono więc bibliotekę polską, dostępną już dla wszystkich.

W r. 1903 generał Alfons Szaniawski, marzący o możliwie największem szerzeniu oświaty ludowej, zainteresował się tą biblioteką i ofiarował początkowo na jej rzecz 1000 rubli na zakup książek. W czerwcu 1905 r. prezes Towarzystwa p. Aleksander Lednicki zawiadomił zarząd, że generał Szaniawski oświadczył gotowość złożenia ofiary na rzecz budowy gmachu biblioteki.

Zarząd skutkiem tego postanowił nadać gmachowi nazwę „Gmachu fundacyi imienia Alfonsa Szaniawskiego". Dowiedziawszy się o tem, generał Szaniawski w liście z dnia 16 czerwca 1905 r. prosił, aby na gmachu umieszczono napis: „Wiedza — to potęga" — i nadesłał na budowę 20 000 rubli.

Niestety już w listopadzie 1905 r. generał Szaniawski zmarł. W testamencie pamiętał przecież o dziele rozpoczętem i zapisał 30 000 rubli na ukończenie budowy gmachu, oraz na jego utrzymanie, , w ten sposób w Moskwie powstał Dom Polski, który gromadzi obecnie w murach swoich i zamożnych i ubogich. Zgromadzają się tam oni, zespalają i tworzą już zwartą kolonię, która odtąd już zapewne nie tak prędko i nie tak często zapominać będzie o narodowości polskiej.

Zarząd Domu Polskiego postanowił pracować w duchu generała Szaniawskiego i oświecać lud polski. W tym celu w ciągu sześciu miesięcy urządzał systematyczne wykłady z historyi polskiej, dziejów literatury i języka polskiego, oraz szereg popularnych odczytów naukowych.

Inteligencya polska składa się przeważnie z osób, zajętych w przemyśle i handlu, ale jest jej stosunkowo niewiele. Robotnicy polscy pracują przeważnie na kolejach i w przemyśle metalurgicznym, kobiety zaś trudnią się krawiectwem lub pełnią obowiązki służby domowej.

Do niedawna kolonia polska w Moskwie nie miała żadnej organizacyi i dopiero pierwsze hasło do skupienia się dało założenie katolickiego Towarzystwa dobroczynności, które liczy około 300 członków, osób przeważnie zamożniejszych.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(Delegaci rosyjscy we Lwowie.)** Przybyli do Lwowa delegaci rosyjscy na konferencyę praską hr. Bobrińskij, Giżyckiej, Wołodimirow i Dementiew. Rano byli oni na nabożeństwie w cerkwi wołoskiej, następnie zwiedzili Narodowy Dom, poczem w południe złożyli wizyty namiestnikowi dr. Bobrzyńskiemu, konsulowi rosyjskiemu, prezydentowi miasta, metropolicie Szeptyckiemu i delegatom polskim na zjazd słowiański. O godzinie 2 po południu odbyło się śniadanie, wydane przez dr. Dobriańskiego. Wieczorem grono obywateli z wiceprezydentem Rutowskim na czele wydało na cześć gości bankiet w hotelu Georgea.

— **(Wycieczka polska do Pragi.)** Do Pragi przybyło osobnym pociągiem 300 Polaków z Królestwą Polskiego celem zwiedzenia wystawy. Na stacyach Czeski-Prybov, Pardubice i innych przygotowano uroczyste przyjęcie. Czeskie dzienniki wskazują także na wielkie ekonomiczne znaczenie tej wycieczki, gdyż wskutek bojkotu niemieckich towarów zastąpią je czeskie produkta. We wycieczce biorą udział między innymi: ks. Lubomirski, ks. Świętopełk-Mirski, hr. Zamoyski z żoną, hr. Plater, hr. Łubieński, hr. Potocki, hr. Krasicki z żoną, margrabia Wielopolski, ks. Radziwiłł z żoną, Sienkiewicz, bankier Sokołowski oraz wielu przemysłowców.

— **(Narodowość arabska w Galicyi.)** Gazety lwowskie donoszą, że pewna część żydowskich studentów lwowskich wypełniała w metrykach uniwersyteckich rubrykę narodowość, słowami „arabska". W ten sposób żydzi omijali nakaz rektoratu, odnoszący się do wypisywania narodowości żydowskiej. Akademikom jest wprawdzie dozwolonem nie wypełniać powyższej rubryki, a wtedy uchodzić będą jako beznarodowi, atoli żydzi woleli się przyznać się do narodu arabskiego, niż uchodzić za Polaków.

— **(Delegacya rosyjska do narodu czeskiego.)** Praskie gazety czeskie publikują adres dziękczynny rosyjskich delegatów na konferencyę słowiańską do narodu czeskiego za gościnne przyjęcie. W adresie tym zawarty taki ustęp:

> B ę d z i e m y w i e r n i e s ł u ż y l i sprawie słowiańskiej wzajemności, ażeby wyraz „słowianin" tak samo brzmiał dumnie, jak w starym Rzymie zdanie: „Civis romanus sum" (Jestem obywatelem rzymskim). Przy powrocie odczuliśmy, że nas z Wami na wieki łączy nierozerwalny węzeł duchowy. Z bólem serca opuszczamy Wasz kraj, jednakowoż w tym radosnem przeświadczeį

niu, że położony został kamień węgielny do powszechnej wzajemności wszystkich ludów słowiańskich na podstawie równego i wolnego rozwoju.

W Pradze słowiańskiej, dnia 21 lipca 1908.

Krassowskij. Oserov. Wołodimorów.
Książę Lvov. Bobrińskij. Komarov. Mallakov.

ROSYA.

— **(Widmo głodu.)** Przez cały czerwiec panowała w Rosyi bezwzględna susza na dolnym brzegu Wołgi. Stan zbóż przedstawiał się zrazu pomyślnie. Ale już w połowie czerwca pod wpływem upałów, rozsiadł się jakiś mętno-żółtawy pył: rozwiały się wszelkie nadzieje. W całej południowej części gubernii saratowskiej żyta nie będzie wcale. Jarzyny przedstawiają się bardzo słabo, nawet obfite deszcze nie byłyby już w stanie ich uratować. Jedynie tylko arbuzy i dynie obiecują plon obfity. W środkowej części gubernii saratowskiej widoki na urodzaj również się znacznie pogorszyły: żyto da zapewne dużo słomy, lecz plonować nie będzie, gdyż zawcześnie pożółkło. W takich samych warunkach znajduje się jęczmień, który dojrzał równocześnie z żytem. Pszenice i owsy również pożółkły, lecz ów pył, tak szkodliwy na południu, w czasie kwitnienia zniweczył plon w zawiązku. Deszcze mogłyby jeszcze na nie wpłynąć ożywczo, ale w każdym razie nie wpłyną na wydanie plonu, zwłaszcza, że z jesieni już oziminy były rzadkie i słabe. Tylko północ gubernii saratowskiej przedstawia nieco lepsze widoki, chociaż dalekie od zadawalających. Jeden z powiatów nawet tej północnej części ma 30 procent nie obsianych gruntów, które powinny były być obsiane żytem. Jarzyny tam są względnie zadawalające, gdyż wobec późnych zasiewów, dotychczas mniej od suszy ucierpiały.

WŁOCHY.

— **(Walka o nauczanie religii w szkołach.)** W Rzymie uchwaliła rada miejska usunięcie wykładania religii z szkół. Naturalną jest rzeczą, że prawdziwym katolikom taka uchwała się naturalnie nie podoba i protestują energicznie przeciwko niej. Jestto dla katolików stolicy głowy Kościoła katolickiego smutnem świadectwem, że w radzie miejskiej zasiadają ludzie o poglądach czysto masońskich. Ludność rzymska okryła się już raz wielką hańbą, wybierając na burmistrza miasta żyda, zwolennika masoneryi. Dlatego też nic dziwnego, że w zarządzie miasta kierują się przeważnie nieprzychylnością do wszelkiej religii, a przedewszystkiem do religii katolickiej.

— **(Rocznica zgonu Leona XIII.)** Z powodu rocznicy zgonu papieża Leona XIII odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej w obecności Ojca św., licznych kardynałów, biskupów, dygnitarzy papieskich i ciała dyplomatycznego nabożeństwo żałobne, celebrowane przez kardynała Satolliego. Podczas nabożeństwa wykonano ułożoną w tym celu kompozycyę Perosiego.

TURCYA.

— **(Konstytucya w Turcyi).** Według urzędowej wiadomości, ogłoszonej w dziennikach tureckich, wielki wezyr na podstawie orędzia, wydanego do władz prowincyonalnych, rozesłał depeszę, zwołującą na podstawie dawnego statutu Izbę posłów. W kołach tureckich sądzą, że zarządzenie sprowadzi w kraju zupełne uspokojenie. Z powodu tej wiadomości panuje wśród ludności wielka radość, lecz wszyscy zachowują się spokojnie. Sułtan był do tego kroku wprost zniewolony, ponieważ powstańcy zajęli i mają w swych rękach wszystkie miasta w Macedonii. Jaką siłą rozporządzają powstańcy, najlepszym dowodem jest porwanie marszałka Osmąna baszy, który był głównodowodzącym wszystkich wojsk w Macedonii. O tem porwaniu piszą co następuje: Dowódzca powstańców, major Niasi-bej wtargnął z kilku tysiącami do Monastyru i uprowadził marszałka wojsk tureckich Osmana baszę bez rozlewu krwi. — Zwolennicy konstytucyi mogą sobie powinszować swej działalności. Przyznać im trzeba, że dopiero wtedy wystąpili na jaw z swymi dążnościami, jak byli dobrze zorganizowani i jak mieli po swej stronie pewną część armii. Nie rzucali się lekkomyślnie z motyką na słońce, jak to robili inni rewolucyoniści.

FRANCYA.

— **(Walka kulturna we Francyi.)** W Francyi, która niegdyś słynęła z swego przywiązania do Kościoła katolickiego, sprawują rządy ludzie, którzy, wyznając zasady wolnomularskie, prześladują Kościół katolicki i księży katolickich. Swego czasu donosiliśmy, że bogactwa kościelne, które podarowali Kościołowi ludzie pobożni, rząd skonfiskował. Powypędzał z klasztorów zakonników, którzy narażeni zostali na największe niedogodności i biedę. Jeszcze nie dość tego. Masońscy urzędnicy prześladują wciąż jeszcze zakonników. W Nantes, mieście położonem w północnej Francyi, wydał prokurator rozporządzenie, aby policya urządziła rewizyę u 5 Kapucynów, którzy po wypędzeniu z klasztoru mieszkają w najętem w mieście pomieszkaniu. Rewizya była tak ścisłą, że pozabierano nawet skrawki papieru z kosza do papieru. Także w innych miastach Kapucyni są narażeni na rozmaite szykany ze strony policyi. Francya katolicka powinna się nareszcie opamiętać i rozpędzić na cztery wiatry rządy masońskie.

— **(Francuzi o konferencyi słowiańskiej w Pradze.)** Wpływowa gazeta paryska „Journal des debats" zamieszcza artykuł wstępny o zjeździe słowiańskim w Pradze, w którym zaznacza, że solidarność słowiańska została stwierdzoną głównie przeciw germanizmowi.

ANGLIA.

— **(Gromadzić pieniądze na wojnę!)** W Izbie wyższej podczas dyskusyi nad ustawą o zaprowadzenie powszechnego ubezpieczenia na starość przyszło niespodzianie do bardzo ciekawej dyskusyi politycznej. Mianowicie lord Cromer, przemawiając przeciw ustawie, jako argument podniósł, że w obecnych czasach obowiązkiem rządu jest zaprowadzić jak największe oszczędności i gromadzić pieniądze, by na wszelki sposób być przygotowanym na konflikt europejski, który może wybuchnąć wcześniej, aniżeli może kto się spodziewa. Dlatego mówca uważa tę ustawę, jako obciążającą w wysokim stopniu skarb państwa, za niebezpieczną i szkodliwa. — Inni mówcy przemawiali w podo-

bnym duchu, mimo to jednak ustawa została uchwalona.

HISZPANIA.

— (Nowy zamach?) Z Lizbony przyjechał do Madrytu komisarz policyjny, który razem z policyą madrycką ma prowadzić śledztwo przeciw jakiemuś towarzystwu anarchistycznemu. Policya jest poinformowaną o tajnem posiedzeniu, które odbyli anarchiści z Portugalii, Francyi i Hiszpanii w pewnem mieście hiszpańskiem. Na tem posiedzeniu uchwalono podobno nowy zamach na portugalską rodzinę królewską. Kilku uczestników tego posiedzenia otrzymali zlecenie do zrobienia bomb i materyałów wybuchowych. To całe towarzystwo rozporządza znacznemi kapitałami, których dostarcza nieznana osobistość.

AMERYKA.

— (Kardynał Gibbons o Ameryce.) Amerykański kardynał Gibbons wyjechał z Nowego Jorku do Rzymu z powinszowaniem i podarkami jubileuszowymi. Jednemu z dziennikarzy oświadczył przed wyjazdem, że obawia się bardzo o polityczne stosunki w Ameryce. Zdaje się, iż staczamy się na pochyłą drogę, jakoby nieuczciwość zaczęła brać przewagę wśród olbrzymich mas ludowych. Kardynał sądzi, iż obowiązkiem każdego przyjaciela ojczyzny jest przystąpienie do zbadania tych złych stosunków i bezzwłocznego wynalezienia środków celem ich uzdrowienia. Mylnem jest mniemanie, jakoby polityka mogła się obejść bez moralności, niema nawet moralności bez religii i religii bez Boga. Rząd powinien wszystkich ateistów i niechrześcian wydalić z ich urzędowych stanowisk, a w szkołach publicznych powinny wszystkie wyznania i sekty być od siebie oddzielone. Każda z tych sekt powinna utworzyć swoją własną szkołę i utrzymywać ją. Rozwody powinny być przez rząd ustawowo uregulowane. Zresztą jednak, kończył kardynał, stosunki w Ameryce nie są gorsze jak w Europie.

Rady gospodarcze.

Jak mierzwę przechowywać i jak urządzać gnojownię.

Napisał Kazimierz Promyk.

Czytaliście więc już o tem, jakto mierzwę czyli nawóz trzeba mieszać ze słomą i suchą ziemią posypywać, oraz jak to do niej wszelkie śmiecie domowe, odpadki, odchody, chwasty i szlam z rowów dorzucać należy, aby się nic nie marnowało, a wszystko szło na użyznienie gruntu. Teraz wypada jeszcze napisać o tem, jak dobrzy i mądrzy gospodarze radzą mierzwę przechowywać, póki się jej w pole nie wywiezie.

Ileż to jest takich zagród gospodarskich po naszych wioskach, i włościańskich, i szlacheckich, że całe podwórko zawalone jest kupami gnoju i śmieci a po samym środku stoi ogromna i smrodliwa kałuża, gnojówką oraz wodą z deszczu zalana. Człowiek przyzwyczajony do czystości — z obrzydzeniem na taką zagrodę gospodarską patrzy, a wszedłszy do niej radby sobie nos zatknąć. Z tego, co jest na podwórku, każdy sądzi o tem, jak jest w izbie; a jak w izbie, tak samo też bywa i w głowie, i w duszy gospodarza. W ten sposób ludzie obcy, co przez taką wieś z dalszych stron jadą, wcale nieładnie myślą o jej gospodarzach i wszędzie o nich rozpowiadają. Jeżeli zaś jest ktoś taki, co mu wszystko jedno, czy o nim dobrze, czy źle mówią, — to niechże przynajmniej dba o swoje mienie i o urodzajność swojej ziemi.

Gospodarz porządny nie powinien byle jak nawozu rzucać i pozwalać, aby wietrzał i wypalał się na słońcu, lub żeby woda spłukiwała i unosiła z niego najlepsze części.

Mierzwa najlepiej się chowa i urabia pod dachem, a zwłaszcza w oborze, gdzie krowy i woły stoją. Możnaby ją tutaj trzymać aż do czasu wywiezienia w pole, gdyby nie to, że urastałaby z niej coraz wyższa podłoga i w końcu ludzie po oborze chodzićby nie mogli. Kto chce mierzwę pod bydłem i pod dachem przechowywać, ten powinien budować obory lub stajnie wysokie i przewiewne, a żłoby urządzać w ten sposób, aby mogły być podnoszone wyżej. Przytem pomiot koński i owczy należy zgarniać do bydlęcego, bo gdyby leżał osobno, toby się marnował, ponieważ zbyt wysycha i wypala się. Słomy też na podściółkę i suchej ziemi do posypywania mierzwy w oborze żałować nie można, aby się bydło i konie nie walały.

Z takich jednak budynków, jakie zwykle budują, trzeba nawóz wyrzucać i na dworze go przechowyać. Tylko nie trzymajcie go byle gdzie i byle jak na kupie lub w kałuży. Do przechowywania i urabiania mierzwy należy urządzić **Gnojownię**, a to w ten sposób: Na podwórku, albo lepiej gdzieś z tyłu za budynkami obrać miejsce takie, żeby się nie rzucało zbyt każdemu w oczy i żeby nie było blisko od domu, ale za to blisko od stajni i obory, aby łatwo tam było pomiot koński i bydlęcy wyrzucać. W tem miejscu wykopać dół głęboki na łokieć albo najwyżej na dwa łokcie, a szeroki i długi tak, aby na każdą sztukę żywizny było sążeń w kwadrat. Jeśli gospodarz ma ze 6 sztuk dorosłego bydła razem z końmi, to gnojownia powinna być mniej więcej taka szeroka i długa, jak izba w zwyczajnej chłopskiej chałupie. Z jednego boku gnojownia powinna mieć spadek wolny, aby do niej z wozem można było wjechać. Ziemia wokoło wszystkich boków gnojowni powinna być podniesiona w mały pagórek, aby w czasie deszczów i roztopów wiosennych woda do gnojowni nie spływała. Jeżeli dół został wykopany nie w ziemi gliniastej, tylko w takiej, co łatwo w siebie wsiąkać może gnojówkę i wszelką wilgoć z gnoju, — to dno i boki gnojówki trzeba ocembrować kamieniami, wyłożyć drzewem, albo oblepić dosyć grubo gliną lub iłem. Nadto należy osłonić gnojownię od słońca i od wiatrów, a do tego najlepiej służą drzewa, które z trzech stron, od południa, wschodu i zachodu, powinny być zasadzone. Czasem budynki gospodarskie tak stoją, że mogą gnojownię w cieniu trzymać; wtenczas drzew już sadzić nad nią niema potrzeby.

Nawóz wyrzucony do takiej gnojowni z obory, stajni i chlewów — trzeba rozgarniać, aby nie leżał na kupie, i przysypywać go śmieciami, sadzą, popiołem, oraz suchą ziemią lub próchnicą, aby amoniak nie ulatał. Przytem chwasty, liście i wszystko, co się nadarzy, może być do gnojowni rzucane, aby przysparzało mierzwy.

Nawóz w gnojowni nie powinien zbyt wysychać i dlatego trzeba go zlewać podczas letnich upałów gnojówką, pochodzącą z moczu bydlęcego. Do zbierania gnojówki (która także bardzo ziemię użyźnia) trzeba urządzić drugi dołek w niskiem miejscu podwórza, aby mocz i wszelkie nieczystości spływać do niego mogły. Najlepiej, żeby ten dołek na gnojówkę był tuż koło gnojowni. Nie powinna to jednak być kałuża, ale jama odpowiedniej głębokości, wyłożona gliną, drzewem, albo kadź do dołu w ziemi wstawiona. Jeśli kto może, to powinien od stajni i obory do tego dołu na gnojówkę albo do kadzi poprzeprowadzać rynienki lub korytka, aby wszystek mocz łatwiej spływał do jednego miejsca.

Polewanie suchego nawozu gnojówką odbywa się za pomocą jakiegokolwiek naczynia, naprzykład brudnego wiadra, a najdogodniej za pomocą pompy. Wszelkie też nieczystości płynne, jakie zbierają się w domu, naprzykład pomyje, ług, mydliny i t. p. — powinny być do gnojowni wylewane.

Nad gnojownią należy też urządzić wychodek pod przykryciem, lub przynajmniej położyć kładkę dla ludzi. Gospodarz powinien zalecić wszystkim domownikom, aby nie byle gdzie, tylko tam wychodzili. Jest to rzecz ważna; odchody ludzkie dają mierzwę najleuszą i marnować się nie powinny. Ludzie uczeni obliczyli, że jeden człowiek mógłby corok dobrze umierzwić ćwierć morga ziemi, a jego odchody z całego roku warte są (jeśli je ocenić na pieniądze) aż trzy ruble. Kiedy więc gospodarz ma w domu pięcioro ludzi dorosłych i wszyscy będą chodzili nad gnojownię, to każdego roku przybędzie w ten sposób dobrego nawozu za jakie 15 rubli, a według tego ziemia będzie dawała znacznie większy dochód.

ROZMAITOŚCI.

* **O powodziach** w obrębie Wisły i jej dopływów donoszą następujące szczegóły: W Krakowie woda w Wiśle doszła do 3 metrów ponad zwykły stan, poczem przestała przybierać. Po południu po kilkugodzinnej słonecznej pogodzie spadł ulewny deszcz. Rudawa przybiera powoli. Z uwagi na niebezpieczeństwo powodzi wydano nowe zarządzenia dla ratunku ze strony starostwa krakowskiego i podgórskiego, jakoteż magistratu krakowskiego ;gminom podmiejskim, wystawionym na największe niebezpieczeństwo, miasto odstąpiło tymczasowo kilkanaście łodzi wojskowych, resztę zaś w liczbie około 40 rozmieszczono w zagrożonych ulicach miasta. Dla pomieszczenia ratowanych mieszkańców przygotowano budynki szkolne na Wolnicy, ulicy Studenckiej, Bernardyńskiej. Zarządzono także opróżnienie mieszkań domu przy ulicy Skawińskiej 27, jako najwięcej narażonego na zalew. Woda z Rudawy przedostała się przez ziemię do piwnic i suteren „Sokoła", w których umieszczone były kuchnia i składy, wyrządzając Towarzystwu znaczną szkodę. Za rogatką Wolską zalała woda gościniec, przedostając się coraz więcej gościńcem w ulicę Wolską. — W D ą b i u wody Wisły, wdarłszy się w sobotę przed południem przez uszkodzony wał na tamtejsze grunta, zalały większą część położonych tam ogrodów warzywnych, wydostawszy się na G r z e g ó r z k i, otoczyły wielką, świeżo wybudowaną fabrykę p. ieleniewskiego i sąsiednią fabrykę gwoździ. Również woda wdarła się na tor kolejowy, prowadzący do Kocmyrzowa. — W P r z e g o r z a ł k a c h Wisła przestąpiła brzeg i zalała gościniec na znacznej przestrzeni, tamując ruch; dostała się również napola. We wsi Z w i e r z y ń c u otoczyła woda koszary dragonów i pionierów. Wojsko z koszar wyprowadzono. — W N i e p o ł o m i c a c h grozi wielkie niebezpieczeństwo. — W górze Wisły wsie: C z e r n i c h ó w, P i e k a r y i J e z i e r z a n y są zalane. — W N a d b r z e z i u niższa platforma tamtejszego portu stoi 65 cm. pod wodą, która ciągle przybywa. — W Z a b o r o w i e (powiat brzeski) Uszwica przelewa się przez wał ochronny, praca ratunkowa trwa w całej pełni. — Raba pod B o c h n i ą wynosiła w sobotę o godz. 6 rano 5,50 metrów. — Do S z c z u r o w y wyjechał z Krakowa inżynier p. Jachowski z oddziałem pionierów i 6 łodziami, gdyż woda przerwała tam wał ochronny i zalała część wsi. — Skawa pod W a d o w i c a m i wynosiła rano w sobotę 1,36 m. — Z Ż y w c a donoszą, że deszcz pada tam ciągle. Woda na Sole przybywa ciągle. — Mała Wisła, podług doniesień władz, wynosiła w sobotę rano 6,30 m., to jest o 35 cm. mniej, niż w roku 1903 podczas pamiętnej katastrofy powodziowej. — Bardzo groźne wieści dochodzą z D z i k o w a (w dolnej przestrzeni Wisły), gdzie woda doszła o godzinie 11 przed południem do 3,72 m., jest nisza zatem od roku 1903 o 24 cm.

* **W falach wezbranej Wisły.** W dniu 24 lipca między godziną 7 a 8 wieczorem urwał się pod „Skałką" przy Krakowie galar, naładowany kamieniem, płynący Wisłą z Bodzowa w kierunku Niepołomic. Na galarze znajdowali się flisacy, pochodzący z Niepołomic, a mianowicie: Adam Wyczynek, Feliks Nazimek i Stanisław Kotaba. Silny prąd wezbranej Wisły rzucił galar mimo wysiłku flisaków, aby mu nadać właściwy kierunek, na kamienny filar mostu Franciszka Józefa i roztrzaskał go. Rozbity galar zginął pod wodą, pozostawiając na powierzchni tylko budkę flisacką. Flisacy wymienieni wpadłszy do wody walczyli z nadludzką siłą z falami, chcąc się ratować. Strasznemu żywiołowi nie mogli podołać i poczęli tonąć. Krzyk i rozpacz przypatrujących się tłumów ludzi był nie do opisania, bo się zdawało, że dla tonących niema ratunku. Na szczęście spostrzegł w krytycznej chwili tonących Romuald Wroński, ratownik miejski na Wiśle, a pełniący służbę przy prawym brzegu Wisły. Z nieopisaną szybkością popłynął łódką ku tonącym i wydobył z narażeniem własnego życia jednego po drugim z nurtów rzeki i oddał w ręce publiczności. Trzeci flisak ocalił się dopłynąwszy do brzegu przy pomocy publiczności. Nie dość na tem, pochwycił Wroński budkę flisacką i wydobył z niej ubranie, pierzynę i 15 koron. Publiczność przyprowadziła lisaków do przytomności, a ocaliciela obdarzyła gorącą owacyą. Burmistrz miasta Podgórza zwrócił się do starostwa z prośbą o wyjednanie dla Romualda Wrońskiego wynagrodzenia, ewentualnie przedstawienie go do odznaczenia.

* **Wyratowane dziecko.** Przy brzegu Wisły siedział onegdaj w południe, w łódce koło mostu dębnickiego przy Krakowie 7-letni chłopiec przyglądając się szumiącym falom. Nagle dostał zawrotu głowy i wypadł z łódki do wezbranej rzeki. Do-

strzegła to przechodząca tuż obok kobieta, wskoczyła szybko na łódkę i chwyciwszy tonącego za kołnierz, wydobyła na brzeg. Drżącego z przestrachu i zimna chłopca odprowadzono do domu.

* **Pielgrzymki do Kalwaryi.** Dyrekcya kolei Północnej komunikuje nam: Ze względu na pielgrzymki do Kalwaryi Zebrzydowskiej w czasie od 5 do włącznie 15 sierpnia b. r. i od 30 sierpnia do włącznie 8 września b. r. wydawane będą w powyż wymienionych dniach, od 4 względnie 29 sierpnia we wszystkich stacyach i przystankach, tak do wszystkich rozkładem jazdy objętych osobowych pociągów, jak do niżej podanych osobnych, w miarę potrzeby kursujących osobowych pociągów bilety powrotne II i III klasy do Kalwaryi Zebrzydowskiej, jakoteż bilety II i III klasy dla pojedyńczej jazdy z Kalwaryi Zebrzydowskiej do stacyi i przystanków wyżej wymienionych szlaków po zniżonych cenach. Bilety powrotne ważne są na dni 8, nie wliczając niedziel i świąt. Wykluczone jest przerwanie jazdy, a bilety powrotne nie upoważniają, oprócz tego do powrotu ze stacyi pośredniej. Do Kalwaryi nie wydaje się zniżonych biletów dla pojedyńczej jazdy. — Oprócz codziennie kursujących osobowych pociągów, kursować będą w razie potrzeby następujące osobne pociągi osobowe: Z Bielska do Kalwaryi: Dnia 6 i 7 sierpnia osobny pociąg osobowy Nr. 1313 S. odjazd z Bielska o 6,33 rano, przyjazd do Kalwaryi o 9,33 przed południem, który zatrzymywać się będzie we wszystkich stacyach i przystankach osobowych. Z Kalwaryi do Bielska: Dnia 15 sierpnia osobne pociągi osobowe Nr. 2340 S. odjazd z Kalwaryi o 1,29 po południu, przyjazd do Bielska o 4,17 po południu, Nr. 2342 S. odjazd z Kalwaryi o 2,26 po południu, przyjazd do Bielska o 5,18 po południu i Nr. 2344 S. odjazd z Kalwaryi o 4,15 po południu, przyjazd do Bielska o 7,05 wieczór. Z Bielska do Żywca: Dnia 15 sierpnia osobny pociąg osobowy Nr. 5141 S. odjazd z Bielska o 6,18 wieczór, przyjazd do Żywca o 7,19 wieczór. Wszystkie te pociagi zatrzymywać się będą we wszystkich stacyach i przystankach osobowych.

* **Wiadomości z Dyecezyi tarnowskiej.** Przeniesieni: ks. Stanisław Nowak (mł.) ze Szczucina do Nowego Sącza, ks. Piotr Maciaszek z Podegrodzia do Gawłuszowic, ks. Ludwik Wrębski z Tuchowa do Ragoszczy, ks. Jan Kowal z Tuchowa do Przyszowy, ks. Bartł. Harbut z Zawady do Bolesławia, ks. Stefan Müller z Lubziny do Starego Sącza, ks. Karol Suwada (sen.) z Dębicy do Tarnowa, ks. Władysław Mrozowski z Ropczyc do Nowego Wiśnicza, ks. Franciszek Chrzanowicz z Wielopola do Bobowy, ks. Leon Miętus z Radogoszcza na administr. do Biegonic, ks. Michał Skura z Bolesławia do Pilzna, ks. Antoni Janik z Olesna do Czermina, ks. Józef Karczmarczyk z Ciężkowic do Lubziny, ks. Antoni Kania z Mikluszowic do Otwinowa, ks. Jan Puskarz z Gawłuszowic do Bielczy, ks. Józef Rogoziński z Przyszowy do Ropczyc, ks. Antoni Kaczmarczyk z Szczepanowa do Nockowy, ks. Paweł Szczygieł z Bielczy do Łososiny g., ks. Julian Lesiak z Wietrzychowic do Królówki, ks. Dr. Jan Krańsz z Starego Sącza do Mikluszowic, ks. Jan Cebula z Łososiny g. do Olesna, ks. Józef Szewczyk z Otwinowa do Ropczyc na katechetę. — Nowo wyświęceni przeznaczeni: ks. Józef Badowski do Podegrodzia, ks. Antoni Bobak do Wielopola, ks. Kazim. Dziurzycki do Dębicy, ks. Michał Jeż do Tuchowa, ks. Jan Koza do Zdżarca, ks. Michał Kronenberg do Szczepanowa, ks. Wład. Mendrala do Tuchowa, ks. Jan Nagorzański do Ciężkowic, ks. Antoni Odziomek do Szczucina, ks. Antoni Pałka do Radłowa, ks. Józef Smołka do Jadownik, ks. Paweł Wieczorek do Krościenka, ks. Jan Wielgus do Ciężkowic, ks. Jan Zachara do Łapczycy.

* **Z Dworów** piszą nam: Szanowna Redakcyo i Bracia Czytelnicy! Witam się z wami słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiam też księdza Redaktora i współpracowników gazetki „Prawda" jako też i was Szanowni Czytelnicy. Czytuję „Prawdę" już od dłuższego czasu, a niemal w każdym numerze napotykam listy opowiadające już to o zakładaniu kas Raiffeisena, czytelni, to znów opisujące obchody jubileuszowe nauczycieli i księży i inne. Nasza tylko wioska, która liczy przeszło cztery setki domów, nie miała się do tego czasu czemś radosnem z czytelnikami „Prawdy" podzielić. Oto teraz Bóg Wszechmogący dozwolił nam obchodzić uroczystość, która całą wieś bardzo rozradowała. Mieliśmy tu mianowicie prymicye ks. Jana Szymeczki, który w dniu 12 lipca rb. w Oświęcimiu w kościele naszej parafii odprawił pierwszą Mszę św.. Przyznacie mi Szanowni Czytelnicy, że mieliśmy się czego radować! Jest to pierwszy kapłan z naszej gminy Dwory; a to wesele było nam o tyle milsze, że jest to syn bardzo zamożnego a lubianego przez całą gminę gospodarza. Pan Antoni Szymeczko, ojciec Prymicyanta, jest typem prawdziwego kmiecia polskiego: uprzejmy dla wszystkich, życzliwy a hojny dla biedniejszych. Tego samego szacunku doznaje i jego żona, bo na szacunek także zasługuje: pracowita, pobożna a ludzka. Co się tyczy obchodu tej pięknej uroczystości, to chciałbym ją opisać, ale przyznaję, że nie potrafię tego dobrze uczynić. Wspominam choć tyle, że gmina nasza wystawiła aż cztery bramy, przez które Prymicyant przechodził, a dzieci w bieli otaczały w czasie procesyi księdza Jana i tysiące ludu, który przybył z całej okolicy. Imieniem tedy całej gminy składam Czcigodnemu Prymicyantowi życzenia, aby Bóg błogosławił Jego kapłańskiej pracy, niech wszystkie dnie życia Jego będą pogodne, aby się cieszył owocami swej pracy; niech się nie trafia żadna przykrość, którąby zmarszczyła Jego czoło. A rodziców Jego niech zachowa Pan Najwyższy przy jak najlepszem zdrowiu. Życzymy im również, aby się i z reszty synów, którzy uczęszczają do szkół, doczekali pociechy. Niech wszyscy wyrosną na pociechę zacnych rodziców a Ojczyźnie na pożytek. Składam również podziękowanie tym wszystkim, co swoją pracą i zabiegami przyczynili się do uświetnienia uroczystości Prymicyi. Wszystkim ślę z całego serca „Bóg zapłać".

Czytelnik „Prawdy".

* **Ze Świątnik** piszą nam: Przepiękną obchodziliśmy uroczystość. Oto 12 b. m. odprawił nasz rodak ks. Stanisław Kotarba pierwszą Mszę świętą. Cała parafia wzięła udział w nabożeństwie. Wystąpiła też i straż ogniowa pod komendą p. Piotra Czerwińskiego, zastępcy naczelnika. Prymicyanta w uroczystej procesyi wprowadziliśmy do kościoła, gdzie się odbyła uroczysta Suma. Ks. Prymicyant po nabożeństwie udzielał błogosławieństwa. —

A mieliśmy także i smutek w bieżącym miesiącu, bo pochowaliśmy dawnego naszego proboszcza ks. Karpińskiego, który jako emeryt zmarł w Podgórzu. W pogrzebie wzięła udział straż ogniowa z naczelnikiem p. Józefem Słomką, szkoła ślusarska z dyrektorem swoim na czele i profesorami, oraz bardzo wielu z całej parafii Świątniki.

Ż., czytelnik „Prawdy".

* **Fałszerz monet.** W Kochawinie aresztowała żandarmerya znanego fałszerza monet Teofila Brykczyńskiego,który odsiedział już za fałszerstwa monet karę dłuższego więzienia. Przy Brykczyńskim znaleziono i obecnie fałszywe monety. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi lwowska policya.

* **Mają naukę, że z bronią nie ma żartów.** W Gajach pod Tarnopolem bawili się dwaj bracia Maks i Srul Schleicherowie rewolwerem. Obaj wydzierali sobie rewolwer i wśród tego padł strzał. Kula przestrzeliła palce Srulowi, utkwiła zaś w kolanie Maksa.

* **Rozszarpany kołami pociągu.** Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w południe na torze kolejowym w pobliżu Kleparowa. Jadący na t. zw. szutrówce z innymi robotnikami Jan Neida wskutek jakiegoś wstrząśnienia spadł z wozu pod koła, a trzy wozy przeszły mu przez pierś, miażdżąc klatkę piersiową. Śmierć nastąpiła natychmiast.

* **Zabity przez kolej.** Straszny wypadek zdarzył się onegdaj na głównym dworcu kolejowym. Oto kancelista ogrzewalni Bełtowski idąc do służby do ogrzewalni położonej po drugiej stronie dworca osobowego, zamiast iść mostem przechodził w poprzek torów. Nagle nadjechała maszyna rezerwowa, Bełtowski nie spostrzegłszy jej wpadł pod koła i poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki zabrano do Zakładu medycyny sądowej.

* **Utonął.** W niedzielę ubiegłą w Ściejowicach młody gospodarz Sochański, korzystając z wylewu chciał użyć kąpieli w Wiśle, przyczem utonął. Zawiadomiony natychmiast o wypadku eksponowany z powodu powodzi w sąsiednich Jeziorzanach komisarz powiatowy Studziński, przybył łodzią na miejsce i zastosował wszelkie środki ratunku. Jednakże utopionego uratować nie zdołano. Śmierć nastąpiła zdaje się wskutek udaru serca, spowodowanego zimną kąpielą zaraz po obiedzie.

* **Kąsający złodziej.** Berl Jaroslauer, znany lwowskiej policyi specyalista, usiłował onegdaj wieczorem włamać się na strych jednego domu we Lwowie. Spłoszony przez lokatorów zaczął uciekać, lecz przytrzymał go patrolujący tam kapral policyi. Złodziej stoczył z policyantem zaciekłą walkę, w czasie której pokąsał policyanta i podarł na nim ubranie.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 4 parobków; 4 służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 fornala; 1 chłopca umiejącego czytać i pisać do apteki; 1 chłopca do koni; 1 chłopaka do posług domowych.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 sługę do stajni; 1 czeladnika piekarskiego, mięsarz; 4 służące do posług domowych; 1 terminatora do posług domowych; 1 ucznia do piekarza; 1 praktykanta do fryzyera; 1 ucznia do kaflarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 służącą do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 8 fornali; 1 pastucha; 5 dziewek folwarcznych; 1 służącego do restauracyi; 1 furmana do pary koni; 1 gospodynię klucznicę; 1 lokaja; 2 chłopaków służących; 3 służące kucharki; 3 uczniów do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 ogrodnika dworskiego; 1 furmana.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 30 robotników na lipiec i sierpień ewent. i na dłużej do grubszych robót (dźwiganie worów, mięszanie mączek itp.) w fabryce sztucznych nawozów I Gal. Tow. akc. dla przemysłu chemicznego, Lwów, Akademicka l. 8. Płaca 1 k. 80 hal. do 2 k. dziennie, dla połowy robotników mieszkanie i zwrot podróży po 3-miesięcznej pracy. Fabryka przyjmie tylko robotników zaufania godnych, dających gwarancyę, że dłuższy czas w fabryce zostaną. 1 służącego starszego na wieś, musi być w wysokim stopniu zaufania godnym; 1 ogrodnika rutynowanego; 1 kowala-maszynistę.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 tokarza w metalu; 2 ślusarzy maszynowych; 1 retuszera do fotografa; 2 uczniów do tapicera; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 stelmacha; 1 tkacza.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 6 posługaczy do warsztatu szewskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 3 kucharki do lepszych domów.

Biuro pośrednictwa pracy w Łańcucie poszukuje: 1 lokaja rutynowanego.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Więcek. Żądany słownik, dostanie w księgarni: Gebetnera w Krakowie, my nie mamy. Pozdrawiamy.
P. Stasiek. 3 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdrawiamy.
P. Chorobik. 3,80 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.
P. Dułęga. 1 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdrawiamy.
P. Dutka. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.
P. Kruczek. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdraw.
P. Pająk. 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Pozdrawiamy.

W zeszłym miesiącu rzucono z tego miejsca kilka doraźnych uwag o muchach stajennych, dokuczliwości z ich strony, a przedewszystkiem o pladze, jaką zadają gospodarstwu w różnych kierunkach.

Dzisiaj chwytam za pióro, by szanownych czytelników zapoznać choćby najpobieżniej z niektóremi właściwościami tego natręta.

Much, które nas tutaj obchodzą, są właściwie tylko 2 gatunki. Pierwszą to mucha domowa (Stubenfliege). Któżby jej nie znał, skoro od pierwszych przebłysków światła słonecznego i ciepła wiosennego jawi się ni ztąd ni z cwąd w mieszkaniach naszych, by coraz liczniej i złośliwiej, aż do późnej jesieni być nieznośną plagą dla nas.

Druga, to mucha kołąca (Wodenfliege), siedzibą jej stajnie, chlewy itp. Daje się ona ludziom we znaki głównie w miesiącu sierpniu i wrześniu przez to, że noga bosa, lub lekką okryta pończochą wystawiona jest bezustannie na jej ostre żądło.

Jakie zaś zaburzenia wywołuje u bydła na pastwisku, a w szczególności w stajniach zbyteczna chyba rzecz o tem wpominać.

Możeby i gniew ludzki nie był tak wielki na te natręty, gdyby ich ilość nie dochodziła do tak strasznych rozmiarów.

Nic dziwnego; mnożą się od wczesnej wiosny do późnej jesieni w ten sposób, że samice składają na jakichbądź rozkładających się przedmiotach około 100 jaj, składają przeto jaja na końskim bydlęcym nawozie, na kościach, na skórze, na rozkładających się roślinach, gnojownikach, a w przeciągu 10-14-tu dni przepoczwarczenia wylatuje wykształcona mucha, która znów stara się o potomstwo dalsze.

Wynika więc z tego, że jedna mucha samica wyleciawszy na wiosnę n. p. w kwietniu może wydać do października 4 generacye, licząc zaś po 100 jaj, a z tych 50 samic otrzymamy miliony z jednej muchy.

Wprawdzie większa część świata ptasiego żywi się muchami, mimo to człowiek nie widzi ich ubytku, stąd też ma się wrażenie, że nie ma wroga dla much.

Chcąc przeto tę plagę zmniejszyć, musi sam człowiek, szczególnie zaś mieszkaniec wsi zabrać się energicznie do tępienia tego plugactwa, co zaś łatwiej mu przyjdzie niż dawniej, gdy użyje niechybnego środka, jakim jest: **„śmierć muchom“** zobacz ogłoszenia. K.

Ceny targowe z dnia 28-go lipca 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	25	60	26	—
„ węgierska	»	24	80	25	20
Żyto krajowe	»	19	30	20	—
„ węgierskie	»	20	—	21	60
Jęczmień na krupy	»	16	50	17	50
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	14	50	15	—
Owies z opłatą akcyzową	»	15	70	16	70
Proso	»	13	50	14	40
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	18	—	20	50
Kukurydza	»	17	60	18	20
Groch	»	24	—	29	—
Fasola	»	17	—	26	50
Wyka	»	15	—	17	—
Rzepak zimowy	»	32	—	32	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka					
Esparsetta					
Soczewica	»	20	—	50	—
Słoma	»	7	—	8	—
Siano	»	6	—	7	20
Koniczyna pastewna	»	7	60	8	80
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Jaja	kopę	2	30	3	60
Masło	1 kg	1	80	2	—
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Stassfurcka sól potasowa

zawierająca 40% czystego potasu jest

pod wszelkie zasiewy ozime

najlepszym i najtańszym nawozem potasowym na wszelkie grunta, gdyż podnosi plony, poprawia jakość ziemiopłodów, użyźnia wszelkie gleby, łąki, koniczyska i pastwiska.

100 kg. stassfurckiej 40% soli potasowej zawiera więcej niż 4-krotną ilość potasu w stosunku do kainitu kałuskiego, a przez zaoszczędzenie kilkakrotnych kosztów dowozu i pracy połączonych z użyciem kainitu kałuskiego, wypada w 40% stassfurckiej soli potasowej jeden kilogram potasu taniej jak w kainicie kałuskim.

Stassfurcką 40% sól potasową stósuje się w każdym czasie, zaś kainit na kilka miesięcy przed siewem.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach, Lwów, ulica Kościuszki nr. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łancuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Dobra sposobność

do założenia

kolonii polskiej

przez nabycie w drodze parcelacyi gruntów w Galicyi wschodniej za Lwowem, od stacyi kolejowej miasta pocztowego 5 klm gościńcem.

Gruntu pszennego 1200 morgów, lasów 1600 mórg, łąk 200 morgów. Cena za mórg 600 do 800 kor.

Bliższych informacyi udziela p. **Wł. Dorożewski** em. radzca skarbu Lwów, ulica Zyblikiewicza l. 39

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY.** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60,** — opakow. darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzyi i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, apt. pod Aniołem stróżem, PREGRADA obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Najtańsze środło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,**

Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Sciorki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.

poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych

pod opieką św. Józefa

Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.

Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

SIERPY KOWALSKIE

z rączkami w bardzo dobrem i ładnem wyrobieniu, ręcznie robione z najlepszej angielskiej stali, krajowej firmy, z długotrwałemi drobnemi ząbkami bardzo ostre i zręczne. Lekko przecinają zboże, iż sierpa w ręku prawie nie czuć i ludzie się nie męczą w czasie rżnięcia; jednym sierpem kilka lat można rżąć. Cena za 1 sierp **30 centów.** Mniej niż 5 sztuk nie wysyłam. Na każde zamówienie upraszam przysłać 1 Kor. zadatku i odrazu zamówienie na przekazie. Przy mniejszych i większych zamówieniach pocztę opłacam sam, lecz bez zadatku nie wysyłam.

Zamawiać należy pod adresem:

Marcel Zabłocki,

warsztat wyrobu sierpów krajowych

w **Rozdole** (Galicya).

Smierć muchom.



Muchy znakomita karma dla kur.

W przeciągu 20 do 30 minut nie masz much w stajni. Każdy gospodarz miłujący swój dobytek, powinien się zaopatrzyć w

„Smierć muchom".

Sposób użycia łatwy. Uskuteczni każda osoba. Wytrwa kilka lat. Niepowodzenie wykluczone. Do użycia także w minszkaniach.

Wysyła opłatnie za zaliczką **5** koron **50** halerzy.

P. Berta Neumann w Makowie.

Dokładny sposób użycia załączony.



Męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra przyborów i narzędzi zegarmitrzowskich i tow. muzycznych.

J. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Życiorys Ojca Świętego Piusa X.

(Dokończenie).

Rozpoczęła się 31 lipca 1903 roku narada nad wyborem Namiestnika Chrystusowego, a cały świat z naprężeniem oczekiwał wyniku tego wyboru. Chociaż przepowiedniom i rachubom ludzkim nie było końca, mało było takich, którzyby w Patryarsze weneckim upatrywali wybrańca Ducha Świętego. Nie brakowało jednak pewnych wskazówek. Jakiś artysta rzymski, przyglądający się przechodzącym kardynałom, zwrócił uwagę na kardynała Sarto i rzekł:

— Co za szlachetna postać a przypominająca rysy Piusa IX!... Toby był — przynajmniej z zewnętrznego wyrazu sądząc — wspaniały papież!

Nie będziemy obszernie opowiadać szczegółów wyboru. Słowa przemowy do wyborców, wypowiedziane przez prałata Sardi'ego, że „wszyscy biedni i opuszczeni oczekują papieża, pełnego miłości, bo jako pasterz winien być: ucieczką uciśnionych, podporą ubogich, nadzieją cierpiących, wzrokiem dla ślepych"... słowa te miały znaleść swoje spełnienie przez wybór właśnie takiego męża, który posiadał owe przedmioty i był taką tarczą, chlubą i ozdobą Kościoła.

Na placu św. Piotra 100 000 oczu, utkwionych w pałac Watykanu, oczekiwało albo znaku szczęśliwego oboru, albo chmurki dymu ze spalonych kartek wyborczych, co miało oznaczać, że wynik głosowania jeszcze nie dał następcy osieroconej stolicy. Kilkakrotnie widziano obłoczek dymu, bo zwolna zwróciły się oczy i głosy wyborcze na tego, którego Duch Święty naznaczył. Kardynał Sarto miał w pierwszem głosowaniu tylko 5 głosów na 62 głosujących kardynałów wyborców. Na następnych posiedzeniach wyborczych liczba ta rosła, choć zwolna, lecz stale. Gdy liczba ich była już duża, pokorny purpurat *) zaczął się niepokoić, bo niespodziany widok, tak olbrzymiej a ważnej godności, zaniepokoiłby każdego. Cóż więc dopiero trzeba sądzić o przestrachu kardynała Sarto, który nigdy ani pomyślał o takim zaszczycie, a prócz tego w swej głębokiej pokorze czuł się nieodpowiednim ku spełnieniu tak wielkiego zadania?... Lecz powstrzymali go koledzy bardzo wymownemi słowy:

— Wróć — mówili — wróć do swojej Wenecyi, jeśli tak chcesz; ale pomnij, że za taki krok sumienie aż do zgonu nie da ci spokoju.

Straszne to były słowa, ale zgodne z prawdą, bo któż, bojący się Boga, może sprzeciwiać się woli samego Ducha Świętego?!...

Blady, drżący, ze łzą w oczach, niby jagnię na rzeź prowadzone, prosił pokornie, żeby mu dali spokój, bo on nie godzien tego.

— Właśnie ta pokora — mówi jeden z wyborców — właśnie ta pokora zdecydowała o wszystkiem.

Chociaż wśród gorących łez zaczął ich błagać raz jeszcze, głosy podniosły się raptownie, bo na 27. Na następnem głosowaniu miał ich 35, a na ostatku 50. Wtedy byłyby daremne błagania. Skłonił głowę przed tak widocznym dowodem opatrzności Bożej i rzekł:

— Niech się dzieje wola Boża!

264-ty następca Piotra został wybrany.

— Czy przyjmujesz wybór? — spytano go uroczyście.

Zwolna podniósł siwą głowę, ukrytą w dłoniach, wejrzał załzawionym wzrokiem ku niebu i rzekł znane słowa Chrystusa:

— Jeśli nie może ten kielich odejść odemnie, nich się dzieje wola Boża. (Mat. XXVI, 42).

— Jakież imię sobie obierasz?

— Piusa X — rzekł już bez wahania.

Płakał jednak dalej i musiano go pocieszać.

Głowa przy głowie, bo 100 000 narod czekało na tę chwilę na placu Watykańskim. Wyszedł na ganek kardynał Macchi, zwiastun tej miłej nowiny i wyrzekł:

„Zwiastuję wam wielką radość; mamy papieża Najprzewielebniejszego Józefa Sarto, który sobie nadał imię Piusa X".

Uszczęśliwiony lud zawołał:

— Niech żyje Pius X!

Odezwały się dzwony w bazylice św. Piotra, za niemi dzwony innych, niezliczonych kościołów Rzymu. Zdawało się, że świat cały się odmienił a z nim i ludzie. Wszystko się raduje, rozprawia; telegrafy pracują by roznieść wiadomość po całym świecie, lub przynosić życzenia od monarchów, biskupów, krajów i miast. Wspaniały śpiew odbił się o sklepienia olbrzymiej bazyliki Piotrowej, a błogosławieństwo nowego papieża, udzielone „miastu i światu", zakończyło ten piękny dzień, choć nie samą uroczystość. Hołdom, pisaniu, wywiadom, opowiadaniom, obchodom, jeszcze dużo czasu nie mogło starczyć.

Łatwo sobie przedstawić, jakie wrażenie wywołał ten wybór w Wenecyi, Padwie, w Salzano, w Tombolo i w rodzinnem miejscu papieża, w Riese!...

Wenecyanie przybiegali do Watykanu, gdzie ich arcypasterz, chociaż teraz już w innym charakterze, łatwo ich przypuszczał do siebie. Płakali i ze smutku i z radości zarazem. Zaraz w następną niedzielę po wyborze 5000 Wenecyan przybyło w pielgrzymce do Rzymu! Rzymianie pytali Wenecyan:

— Cóż On wam uczynił, że tak za nim przepadacie?

— On był dla nas wszystkiem — odpowiedzieli.

A Ojciec św. mówił do nich:

— Módlcie się za mnie, dzieci, módlcie się! żebym ten ciężki krzyż, złożony na moje barki, godnie nosił ku chwale Bożej, na pożytek Kościołowi i dusz.

W Tombolo, gdzie przed 45 laty był wikarym, ta garstka ludzi, co go jeszcze pamiętali, nie mogli sobie znaleźć miejsca z radości. Pewien trzęsący się już staruszek, trzymał się oburącz za serce, tak bardzo odczuwał ową szczęśliwą chwilę.

W Kastelfranko, gdzie Pius do szkół chodził, z tej okazyi oprócz innych uroczystości, urządzono ucztę dla 70 ubogich dzieci i tyluż staruszków.

W wiosce Riese, miejscu rodzinnem Piusa, panowała, co łatwo zrozumieć, wprost niepojęta

*) Purpuratem nazywają kardynałów dla sutanny czerwonej purpurowej, którą noszą na znak gotowości na śmierć za wiarę.

radość. Starzy, którzy go znali jeszcze w latach dziecinnych, płakali, jak dzieci. Uroczystości i wesela panującego w Riese, w dzień koronacyi, w żaden sposób niepodobna opisać. Dzwony grały, rozbrzmiewał śpiew, zebrał się lud z całej okolicy, ubrany odświętnie. Wszyscy wołali z zapałem:

— Niech żyje nasz wielki rodak Pius X!

Ubogi domek rodzinny tonął w świetle i kwiatach.

Pius X wygląda tak: średniego wzrostu, ma twarz miłą i uśmiechniętą, choć kościstą i wyrażającą energię; włosy śnieżno-białe, wysokie czoło, pełne dobroci i wyrazu wejrzenie, które się ożywia w czasie kazania lub rozmowy. Postać okazała i jakby ze stali wykuta, choć wiek duży i prace tak mozolne nieco ją pochyliły, wyraża w jakiejś dziwnej zgodzie dobrotliwość i majestat, słodycz i powagę. Jego cnoty: pokorę i prostotę, pobożność, niesłychaną miłość bliźniego, gorliwość w służbie Bożej i w pracy nad zbawieniem dusz, już poznaliśmy.

Niedawno temu jakiś prałat, ośmielony dobrocią Jego Świętobliwości, rzekł:

— Ośmielam się powiedzieć, że Wasza Świętobliwość jest za dobry.

Odparł żywo i wesoło Pius:

— Patrzcie się!... Co też ty nie wygadujesz. Gdyby Papież jeszcze nie był dobry, to któż ma być dobrym?!...

Rozwinął tak wielką i wszechświatową działalność, jakiej nikt nie oczekiwał po nim. Sam raz powiedział, że Jego zamiarem „wszystko w Chrystusie odnowić"! Za tem hasłem on idzie ciągle i żwawo. Już na wiele rzeczy ważnych skierował swe bystre oko. Jedną z pierwszych czynności Jego było przyczynienie się do jak najwspanialszego obchodu jubileuszu dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Baczną zwrócił uwagę na wychowanie młodzieży, więc usilnie zachęca wszędzie kapłanów do wykładania katechizmu, dla przykładu sam nawet wykłada niekiedy dziatwie katechizm na jednym ze wspaniałych dziedzińców Watykanu; by te Jego polecenia były wiernie wykonywane, polecił biskupom zwiedzać wszystkie parafie w swoich dyecezyach.

Przedewszystkiem licząc w wychowaniu chrześciańskiem młodzieży na światłych kapłanów, zajął się pilnie wychowaniem kleryków w seminaryach, by z nich wychodzili kapłani należycie przysposobieni do pracy nad dziatwą i ludem Chrystusowym.

Jak dostępnym jest Ojciec św. nawet dla małej dziatwy, może świadczyć następne wydarzenie:

Pewnego dnia spotkał Ojciec św. w przejściu ze swoich pokojów do ogrodu małego rzewnie płaczącego chłopczynę.

— Co ci się za krzywda stała? — zapytał Ojciec św. życzliwie.

— Jestem uczniem w drukarni watykańskiej, dziś mnie chcą wydalić — odrzekł malec wielce zasmucony — mam czworo drobnego rodzeństwa i matkę, której dopomagałem moją pracą... Cóż teraz pocznę z sobą...

Ojciec św. pogłaskał po głowie chłopczynę i przyrzekł, że sam sprawę wyjaśni.

Jakoż rozkazawszy przywołać zarządzającego drukarnią, zapytał:

— Czy zaszły jakie zmiany? Czy wydalono kogo z pracujących?

— Nie, jak dotąd wszyscy są na miejscu.

— Wiem o tem, że wydalono malca, który tam pracował — rzekł na to Pius X — życzę sobie, aby był znowu przyjęty.

Zarządzający upierał się przy swojem, dowodząc, że to są plotki.

Powróciwszy zaś do siebie, zgromił ostro chłopczynę, że śmiał udać się na skargę do Ojca św., wychłostał go i za drzwi wyrzucił, chociaż ten bronił się, iż papież sam go zagadnął, a on tylko odpowiedział szczerze na zapytanie.

Ojciec św., pomimo tylu ciężkich obowiązków, spoczywających na jego głowie, nie zapomniał o swym małym protegowanym i posłał dowiedzieć się, co się z nim stało. Gdy papieżowi doniesiono o tem, jak malec został niesprawiedliwie ukarany, niezwłocznie kazał zarządzającego drukarnią za kłamstwo i złe obchodzenie się z podwładnymi wydalić, malca zaś pozostawić nadal przy drukarniach Watykanu.

Z całem usposobieniem duszy naszego najdroższego Ojca św. pasuje to imię, jakie sobie przybrać raczył po swem wyborze na Papieżą — mianowicie Piusa — co oznacza po polsku: pobożnego.

To też i imieniu temu odpowiada Jego praca, jaką prowadzi w winnicy Chrystusowej, wielkiej jak świat, tj. w Kościele katolickim.

Światłością Ducha św. opromieniony nowy sternik odwiecznej łodzi Piotrowej, rozpoczynając z nami podróż po burzliwem morzu tego świata, za pierwszy swój obowiązek poczytywał odnowić nasze siły duchowne oraz usunąć niebezpieczeństwa, gnieżdżące się wewnątrz tej wielkiej łodzi, bo innych ona się nie obawia.

ŻARTY.

UZASADNIONA OBAWA.

Fotograf: Czy mam pana odfotografować w kolorach?

Gość (chwytając się szybko za czerwony nos): Ależ nigdy w życiu!

DOBRA ODPOWIEDŹ.

W wagonie kolei żelaznej pomiędzy innymi podróżnymi siedział cicho i spokojnie pewien zakonnik. Jakiś niemądry, a zarozumiały młodzik dokuczał mu ciągle rozmaitymi niedelikatnemi docinkami, ale nie otrzymywał na nie żadnej odpowiedzi. Wreszcie rzekł z tryumfującą miną:

— Co mam uczynić, księże, aby zapisać szatanowi moją duszę, bo potrzebuję pieniędzy?

— Szatan jest zbyt praktyczny i nie daje pieniędzy za to, co może mieć darmo — odpowiedział spokojnie kapłan.

W SĄDZIE.

Sędzia: Świadek zna dobrze oskarżonego?

Świadek: A juści!

Sędzia: I utrzymujecie, że jest wdowcem?

Świadek: A ino!

Sędzia: A wiecie wy, co to wdowiec?

Świadek: Jakżeby nie... wdowiec, to mąż wdowy.

Słowo o oszczędności

ze stanowiska religijnego.

Czy religia chrześciańska nie przeszkadza oszczędności, która wraz z pracą wytwarza bogactwo? Na to pytanie można odpowiedzieć naprzód z historyą w ręku. Narody chrześciańskie były i są w ogóle bogatsze od narodów niechrześciańskich. Cywilizacya nowożytna, nawet czysto materyalna, powstała w czasach gorącej wiary chrześciańskiej, a jak powszechnie wiadomo, pierwszymi jej siewcami byli w Europie zakonnicy. Dlatego też Ojciec Święty Leon XIII w liście pasterskim, pod tytułem „Kościół i cywilizacya'", uważa za chlubę dla Kościoła, że przed trzynastu wiekami, oprócz wiary, przyniósł barbarzyńskiej Europie bogactwo materyalne, i mówi o tych zakonnikach: „Wstawali od modlitwy, aby pójść w pole orać ziemię i rzucać w nią ziarno, które ubogim i całym okolicom miało chleba dostarczyć. Z największym trudem bili drogi, stawiali mosty, aby sąsiedzkie ułatwiać stosunki i otwierać dla handlu komunikacye dogodne i bezpieczne. Ileż-to usług wyświadczyli ci ludzie, co, nie ustając w pracy i w próbach ponawianych z cierpliwości, której nic przełamać nie mogło, co, łącząc swe siły i swe doświadczenie, potrafili w końcu osuszyć bagna, zagroblić rzeki, zebrać w jedno rozlane kapryśnie, wody, i skierować je ku użyznieniu gruntów suchych i jałowych. Lecz nietylko przemysł pierwotny, a rolnictwu najbardziej potrzebny, zawdzięcza początek swój i wzrost tym mnichom, których Kościół oświecał i prowadził. Rękodzieła i sztuki piękne nie znajdowały lepszego dla siebie przytułku i szerszego do rozwoju pola od kościołów, domów biskupich i monasterów itd." Dzisiaj także wiele zgromadzeń zakonnych, starych i nowych, te same jeszcze oddają usługi we wszystkich częściach świata, co Benedyktyni i Cystersi w wiekach średnich. To samo już mogłoby wystarczyć, aby dowieść, że chryastyanizm sam przez się nie może być przeciwnym rozwojowi ekonomicznemu i niezbędnej dla niego oszczędności.

Słowa Ewangelii: „Nie troszczcie się (zbytecznie), cobyście jedli, lub czem-byście się okrywali; patrzcie się na ptaki, iż nie orzą, ani sieją, a żywi je Ojciec..." i tym podobne, mają obudzać ufność w Bogu, lecz według rozumienia Ojców Kościoła wcale nie nakazują lenistwa i nieradności. Przypowieści o talentach (Ew. Mat. 25) i o grzywnach (Łuk. 19) są znowu zepełnie zgodne z zasadami ekonomii politycznej. Święty Franciszek Salezy naucza, że byłoby to niedorzecznością, gdyby ludzie, w małżeństwie żyjący, tak mało dbali o pomnożenie dobytku, jak zakonnicy. Tenże święty Doktor Kościoła powszechnego, tłómacząc słowa: „Błogosławieni ubodzy w duchu", pisze: Chrześcianie starają się o bogactwa i dobrze robią, lecz przechowują je w skrzyniach (dziśby powiedział: w kasach oszczędności), a nie w sercu, to jest nie mają grzesznego do nich przywiązania, — i kończy, że: najlepiej jest mieć rzeczywiste bogactwa, a zarazem być ubogim w duchu.

Najpopularniejszy Smiles powiada: „Oszczędność wymaga mocy do wyrzeczenia się samolubnego pragnienia uciech i odrobiny cierpliwego zapomnienia o sobie i t. d." Jeżeli tak jest, to chrześcianinowi w duchu i w prawdzie, doskonalącemu się moralnie, najłatwiej jest oszczędzać, a zatem i bogacić się, a nie zapominać przy tem o miłosierdziu i o potrzebach duchowych.

Ks. J. Siemieński.

NASZA CHWAŁA.

Jan Kasprowicz.

W włościańskiej chacie, tam koło Kruszwicy i Gniezna, w ziemi Piasta, w Wielkopolsce, przyszedł na świat Jan Kasprowicz d. 12 grudnia 1860 roku. Matka, widząc wielkie zdolności chłopca, nauczyła go czytać, a choć oddawał się chłopak nauce, mimo to musiał paść bydło i spełniać wszystkie wiejskie roboty. Potem chodził do oddalonej o pół mili szkółki i często bywało, że w czasie śnieżycy wracał do domu, aby, skoro się wszyscy do snu pokładli, zapalić knot i oddać się umiłowanej nauce. Chętnego do nauki chłopca oddali rodzice do gimnazyum, gdzie mimo niedostatek materyalny przodował w naukach i wnet zaczął oddawać się pisaniu wierszy, którego już odtąd nigdy nie porzucił; z większem jeszcze zamiłowaniem oddawał



się temu w czasie wyższych nauk uniwersyteckich w Lipsku i Wrocławiu. Nie zapomniał wcale o obowiązkach względem narodu. Wprawdzie nie było w Wielkiem Księstwie Poznańskiem podówczas takiego narodowego ruchu, jak dziś — mimo to młodzi akademicy tu i ówdzie szli szerzyć oświatę ludową. W pierwszych szeregach był naturalnie włościański syn, on, który najbardziej odczuł, jak oświata jest potrzebna. Kasprowicza za tę pracę narodową skazał sąd pruski na ośm miesięcy więzienia. Po odbyciu więzienia wyjechał Kasprowicz do Galicyi do Lwowa i oddał się pracy przy gazetach. Po kilku latach porzucił pracę dziennikarską i oddał się zupełnie pracy literackiej twórczej. Obecnie mieszka w Poroninie w Tatrach.

Kasprowicz pisał bardzo dużo: i wiersze i opowiadania i obrazy, z dziejów naszego i obcego piśmiennictwa.

Z ludu wyszedł i ludowi najpiękniejsze swe wiersze poświęcał.

Przed oczyma czytelnika przesuwa się całe życie ludu. Kocha go Kasprowicz bardzo, ale opisuje takim jak jest, z jego wadami i przymiotami, ciemnotą i nędzą. Boli go to ogromnie, widzi, każdą krzywdę ludowi wyrządzoną, każdy ból, który lud cierpi, — a nigdy on nie waha się zwrócić przeciw wyzyskowi, napiętnować złych ludzi, w obronie ludu walczyć zawsze.

Lud w Kasprowiczu znalazł gorliwego orędownika: on, syn chłopski, mógł odczuć wszystko dobrze, dobrze zrozumieć, a wyssał z matczynej piersi i tę niezłomną siłę, jaką lud przedstawia, i wiarę w pogodną i lepszą przyszłość i dziką odwagę stawania przeciw złemu i żądzę zwalczania go a dążenia ku polepszeniu panujących stosunków.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ.

(Urywki z pamiętnika podróży.)

„Przebywszy dolinę Zabulon i zamykające ją od tej strony wzgórza, dzikie, nieurodzajne, podróżnik staje na gruncie Sefory — największego po Jeruzalem miasta Palestyny. Mnóstwo starych grobów, wykutych w skale, wskazywało nam drogę, aż na szczyt wyniosłości, gdzie leżało miasto. Dostawszy się tam, podróżnik spostrzega najpierw samotnie wznoszącą się kolumnę granitową, znaczącą miejsce, gdzie stała niegdyś świątynia rzymska, a w koło mnóstwo rozrzuconych kamieni, świadczących kształtami swemi, że ociosywała je ręka ludzka. Były między niemi widocznie rozbite kapitele ze śladami rzeźby. Głazy ogromne, niewątpliwie pochodzące też z jakiegoś wielkiego gmachu rzymskiego, i inne mniejsze — szczątki miasta, którego żaden inny ślad już nie przypomina oku, rozsiane są więcej niż na milę przestrzeni i służą obecnie posiadaczom dzisiejszym tej ziemi, Arabom, do odgraniczania między sobą drobnych poletek gruntu, uprawianego głównie pod kukurydzę. Jechałem zwolna środkiem tego obrazu znikomości rzeczy ludzkich, niewypowiedzianie smutnego dla oczu podróżnika, który wie jak zniszczenie przeszło tędy, zmazując z powierzchni ziemi ślad nawet wszelki ludu, co się tu gnieździł jak wśród własności swojej: żył, cierpiał, walczył za drogie mu ideały — a dalej ślady tych, którzy panowali nad nim; i te, zmieszane ze sobą szczątki judejskich i rzymskich pamiątek, które natura, wiecznie płodna matka, zgarnęła razem, rozkładając na atomy, oddziaływały na mnie widokiem swoim w sposób niedający się wyrazić.

Południowy odpoczynek przypadał u źródła doskonałej i niewyczerpanej wody, poza granicą już owych śladów przeszłości. Źródło to zaopatrywa w wodę mieszkańców kilku dolin okolicznych a otacza je kilka sadków drzew figowych i granatowych, pod których cieniem rozsiadała się drużyna moja, bo na możność przysunięcia się tutaj dla napojenia koni i napicie się — odświeżenie organizmu smaczną, chłodną wodą, trzeba było czekać więcej niż godzinę czasu. Była to właśnie chwila, w której pasterze arabscy prowadzą do wody stada swoje krów i wielbłądów, kóz czarnych, i nieprzeliczone tego mnóstwo ciągnęło doliną i wśród wzgórz, które się podnoszą w kierunku Nazaretu.

Konie nasze rozkulbaczone były, ale spętane, i my również uwolniliśmy się z wszelkiego możliwego ciężaru; karabinki, pistolety, odłożyliśmy na stronę, choć Arabowie w płachtach z koziej wełny w pasy białe i czarne, patrzeli na nas krogulczym wzrokiem.

Wdzięcznym rysem wśród tego obrazu były kobiety, przychodzące czerpać wodę, ubrane zupeł-



Rozruchy w Macedonii.

Jako kraj górzysty, przedstawia Macedonia mnóstwo kryjówek i naturalnych okopów, za którymi kryją się oddziały powstańcze i z poza których napadają znienacka na wojska tureckie wysłane dla uśmierzenia buntu. Wobec tego rozruchy mogą trwać bardzo długo i żadną miarą przewidzieć się nie da, po której stronie będzie zwycięstwo. Macedonia, z której utworzone są dwie tureckie prowincye, czyli wilajety „Salonika“ i „Monastyr“ była w starożytności krajem bogatym: posiadała kopalnie złota i srebra, bogate winnice i kilka miast kwitnących. To też przedstawiała pożądany łup dla ościenych krajów. Obecnie już 5 wieków należy Macedonia do Turcyi.

nie tak, jak niewiasty judzkie z czasów patryarchów: w tunikach błękitnych, przepasanych w stanie, wierzchem tunika biała opadająca luźnie wdzięczną, swobodnie plisującą się draperyą. Błękitne zawoje okrywały głowę; Arabki trzymały na nich dzbany płasko położone, gdy były jeszcze puste, postawione proste, skoro już napełniała je woda. Niejeden obraz malarza ukazał kobiety Wschodu w pozie takiej, ale trzeba je widzieć na własne oczy, aby poznać, jaki wdzięk oryginalnie ponętny w tem podniesieniu ramion, uwydatniającem kształty kibici, zwykle wysmukłej, trzymającej się prosto jak palma, z którą porównanie mimowoli na myśl przychodzi.

Kobiety arabskie nie zasłaniają twarzy; córy tego pasterskiego ludu mają rysy delikatne i regularne, właściwe ich plemieniu, i różnią się tem od kobiet tureckich, równie jak i kształtnością postaci całej, wdziękiem ruchów, nieposiadanym przez Turczynkę, która prędko tyje, staje się ociężałą, a jest zwykle leniwą, gdy Arabka ma w sobie coś z gazeli Tatnuje sobie twarz, ale bardzo lekko, i nawet stara już zachowuje pewien szlachetny wdzięk, czyniący ją malowiczą przy wielkich, podłużnych oczach czarnych, ocienionych długą rzęsą. Obok tych, które przychodziły po wodę była jeszcze na wprost oczu moich grupa praczek dziewcząt i kobiet młodych, które śmiały się między sobą i ciekawie, jak prawdziwe gazele z pustyni, patrzyły na nas, lecz jak gazele byłyby pierzchły natychmiast, gdybym się był posunął ku nim i przemówił. Na święto, na uroczystości, naprzykład weselne, ubierają się w suknie z tkanin delikatniejszych, a głowy stroją bogato rzędami złotych cekinów lub piastrów; dziewczęta przeplatają niemi warkocze. Wieczorami w dnie świąteczne zwłaszcza, dziewczęta zbierają się w gromadki tańcują, pod sykorami lub granatami, lecz nie jest to taniec ludów zachodnich żywego, szybkiego tempa, ruchów wirowych, lub posuwistych. Arabki, tańcząc, tworzą koło, trzymając się za ręce, obracają się razem zwolna i tylko od czasu do czasu przeplatają ten ruch jednostajny jakiemś bujaniem miarowem, lub przez pewne ruchy bardzo proste, ale mające wdzięk wielki, coś łagodnie ponętnego. Przyjaciółki narzeczonej dziewczyny zbierają się zwykle u niej gromadnie w pewne uroczystsze chwile: naprzykład, gdy narzeczony przynosi jej dary ślubne. Wychodzą zwykle na jego spotkanie gronem całem i oczekując go, tańcują."

Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszczy więcej niźli trzeba.

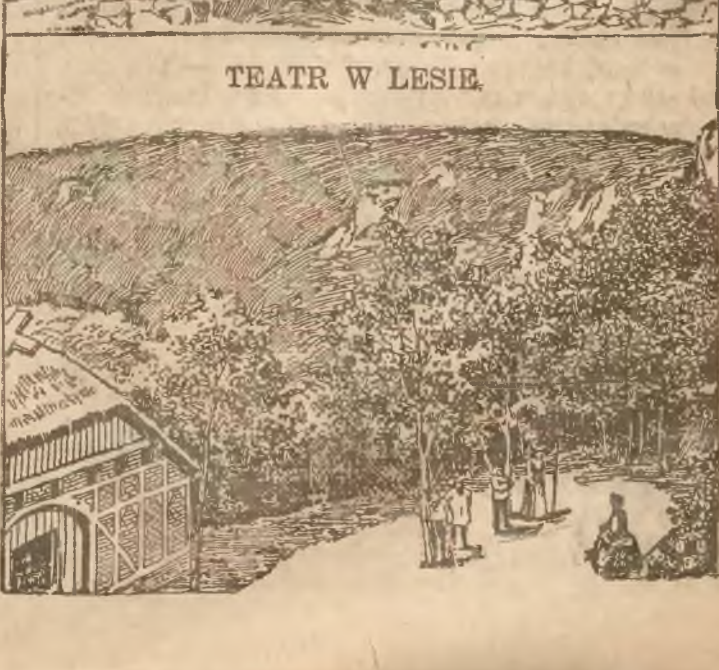
Jan Kochanowski.

TEATR W LESIE.

Znamieniem jest naszych czasów, że ludzie pożądają coraz więcej rozrywki. Chodzi tylko o to, aby ta rozrywka była godziwa, aby kształciła umysł i serce. Taką rozrywką jest teatr, jeżeli przedstawiane w nim sztuki są pouczające i budujące. Teatr jednakże jest rozrywką na zimę, gdyż latem nie każdy ma ochotę siedzieć kilka godzin w zamkniętym budynku. Otóż wpadli ludzie na myśl, aby urządzać teatry pod gołem niebem wśród gór i lasów. We Francyi, Anglii i Szwajcaryi już kilka takich teatrów istnieje. Wybrane są na ten cel miejscowości, słynne z pieknych widoków, które i tak ściągają corocznie dużo zwiedzających. Obrazki nasze dają niejakie wyobrażenie, jak taki teatr wygląda: dołem widzimy scenę, której dekoracyę stanowią nie malowane, lecz prawdziwe drzewa i lasy; górą przedstawiona jest widownia. Można sobie wyobrazić, że dzieła wiekopomnych poetów, przedstawione w obliczu pięknej, wzniosłej przyrody, czynią na umysłach słuchaczy niezatarte wrażenie. W naszym kraju, piękne nasze Tatry, góry Swiętokrzyzkie i inne byłyby odpowiedniem miejscem na urządzenie podobnych teatrów, a niezawodnie „Halka" naszego Moniuszki, albo „Wesele" Wyspiańskiego jeszczeby zyskały na podniosłej piękności.



TEATR W LESIE.



Trzeba zdobyć rozum, wiedzę,
Zdobyć statek, zdobyć wolę,
Trzeba zdobyć dom i miedzę
I zasługi własnej pole;
Trzeba zdobyć serce wierne,
Zdobyć wiernych towarzyszy,
Zdobyć szczytne, zdobyć mierne
Wiarą, pracą, w łasce, w ciszy.
Czem stać będziesz w tej szermierce?
Kłem odyniec a wół rogiem,
Bóg ci duszę dał i serce....
Dobra wola stój i Bogiem.

Wincenty Pol.

ORLICA.

Było to w rannych godzinach. Słońce świeciło w całym blasku, młodziuchna siostrzyca orła siedziała w swem gnieździe na skale i patrzyła stęsknionym wzrokiem w jasną dal; podniosła swe jeszcze niedoświadczone skrzydła ku słońcu, w górę, ku słońcu. Coś jej szeptało:

— Dlaczegóż nie miałabym ujrzeć z bliska gwiazdy dziennej, nie wykąpać mych oczu w jej świetle, nie nabrać mocy z jej promieni? Dlaczegożby lot orlicy nie miał być tak silnym jak lot orła? Spojrzenie moje bystre, a skrzydła silne i młode! W górę więc, w górę, ku słońcu!

Poranek cudny, światło słońca pełne blasku, uczucie siły i pewności młodzieńczej napełniły pierś jej radością. Odpoczywając chwilami w locie, rozpatrywała się w około, lubując się tem pięknem i nowem życiem; usiadła wreszcie na wierzchołku stuletniego dębu.

Poniżej zebrały się przeróżne ptaki. Odgadły odważne przedsięwzięcie orlicy.

— Trilili, dobrze, trilili! — świergotały skowronki. — Wyżej, orlico, będziesz ozdobą swego szczepu.

— Odwagi! — krzyczała szlachetna czapla. — Odwagi, moja przyjaciółko!

— Cześć ci, siostro! — śpiewały białe łabędzie, płynąc między zielonemi wysepkami.

— Kra, kra! twa podróż jest niebezpieczną... Miej się na baczności!

— Tur, tur, tur, — gruchał gołąb — dlaczego szukasz szczęścia tak wysoko? Zostań lepiej w domu, w gnieździe swojem, ogrzewaj i pielęgnuj dzieci, a będziesz żyła długie lata, tur, tur, tur!

— Pójdź, pójdź! — krzyczała sowa. — Z tego wzlotu będzie nieszczęście!

— Z tego będzie nieszczęście! — powtórzyły szpaki i papugi.

— Dobrze będzie, dobrze będzie! — gęgało stado gęsi — bardzo dobrze!

A pewien młody i szlachetny orzeł usiadł przy orlicy i rzekł łagodnie:

— Podróż twa jest piękną, ale droga za daleka, siły twoje za słabe, pozwól mi towarzyszyć sobie. Gdy skrzydła twe osłabną, moje będą cię podtrzymywały; zasłonię ci oczy, gdy słońca blask je zaćmi, a gdy niebezpieczeństwo będzie ci grozić, poprowadzę cię do mego spokojnego gniazda, tam na daleką górę, i będę w pobliżu ciebie...

Wdzięcznie, lecz przecząco, skinęła orlica głową, na słowa szlachetnego ptaka.

— Chcę być samą — rzekła — sama chcę sobie los zgotować.

Wołania innych ptaków prawie wcale nie słyszała.

Słuchała tylko szeptu własnej piersi: „Ku słońcu, w górę ku słońcu!“ Znów podniosła skrzydła i odurzona wzbijała się wyżej, wyżej!

Młody orzeł posmutniał, wstrząsnął skrzydłami, odwrócił wzrok od zarozumiałej i wybrał sobie inną towarzyszkę, którą poprowadził do swego gniazda, het, na oddaloną skałę.

Orlica szybowała sama śród chmur, widziała słońce coraz bliżej, bliżej... Wtem nagle wzrok jej zaćmił się, dostała gwałtownego zawrotu...

Nie mogła już podnieść się w górę, lecz bezwiednie lot swój zniżyła ku ziemi...

Dostrzegł ją strzelec, wycelował broń zabójczą — wystrzelił — nabój utkwił w sercu orlicy....

Nie podniosła się już w górę ku słońcu, lecz spadła w gąszcz lasu. Czuła, że koniec jej bliski. Las, ciemny las mrokiem swoim objął ją zwolna i zakrył przed wzrokiem wszystkich.

Na gałęzi sosny uczepiła się orlica z zakrwawioną piersią i ze łzą w gasnącem oku.

— Dobrze... — szeptała — dobrze, że orlica umiera bez spółczucia, bez świadków...

Wtedy usłyszała gołąbkę gruchającą:

— Córki moje, nie naśladujcie orlicy. Pycha zwykle ukaraną bywa! Pilnujcie domu w waszej dolinie, w spokojnych waszych gniazdkach, a będziecie żyć niezliczone lata...

— Zbłądziłam — ozwała się gasnącym głosem orlica — dumą wezbrało serce, zbłądziłam przez młodzieńczą zarozumiałość i pychę, słusznie też ukaraną jestem... Spokojnie jednak zniosę los swój... Niech inne będą szczęśliwsze... Nie skarżę się, bo zobaczyłam słońce z bliska.

— Pójdź, pójdź! — krzyczały sowy żałośnie.

— Pójdź, pójdź! — powtarzały szpaki, papugi.

— Dobrze, dobrze, wszystko dobrze będzie! — krzyczało stado wesołych, dzikich gęsi, przelatując nad lasem.

— Umieram... — szeptała orlica. — Umieram, ale widziałam słońce z bliska. Dobrze mi tak!

Z gałęzi, na której uczepioną była, spadła z rozpostartemi skrzydłami i nie poruszyła się już więcej.

Przełożył z szwedzkiego
Konstanty Bończa Bukowski.

Modlitwa bez czynu,
Religia bez miłości,
Miłość bez poświęcenia,
Miłosierdzie bez ofiary,
Honor bez cnoty —
te są najbrzydsze kłamstwa człowieka.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.